Nr. 29. **Warszawa, dnia 7 (19) Lipca 1873 r.** **Rok II.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie, Alea Jerozolimska Nr. 34** (nowy), gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opa skach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

O ZNACZENIU STACYI AGRONOMICZNEJ.

Kwestyja stacyi agronomicznych dotknięta już była pobieżnie w Tygodniku Rolniczym. Ważność takich Stacyi dla postępu rolnictwa jest rzeczą dowiedzioną.

U nas nawet projekt założenia Stacyi doświadczalnej sądzę, że licznych znalazłby zwolenników. Trudność leży w tem, że każdy z fundatorów poświęcając na ten cel pewien kapitał, chciałby widzieć w stacyi doświadczalnej urzeczywistnienie własnych pomysłów. Na założenie stacyi doświadczalnej, choćby w najskromniejszych rozmiarach, potrzebne są znaczne fundusze, a tem samem znaczna liczba ofiarodawców. Cóżby się stało ze stacyi doświadczalnej, gdyby miała być wiernem odbiciem idei *wszystkich* swoich założycieli? Umarłaby przed rozpoczęciem życia, jak tyle innych niedokończonych projektów i spełzłych na niczem dobrych zamiarów.

Otóż jeżeliby u nas stacyja doświadczalna miała kiedykolwiek być założona, najpraktyczniej porozumieć się zawczasu o celach i zadaniach tak ważnej instytucyi. Rozpoczynając rzecz odwrotnie, nigdy nie dojdziemy do niczego. Bo któż zechce dać pieniędzy na zakład, z którego żadna może dla niego nie wypłynie korzyść?

Wiemy bardzo dobrze, że przed zebraniem potrzebnych funduszów ułożonoby projekt wykazujący zadanie stacyi; lecz projekt taki, jakkolwiek rozumnie i sumiennie byłby ułożony, nie zadowolniłby *wszystkich* i przy pierwszem czytaniu obarczony by został taką massą uwag i dodatków że pierwotna forma jego zupełnie zostałaby zatracona. Nie przyjmować żadnych uwag — jest z drugiej strony bardzo nie politycznie, gdy idzie o zyskanie *pieniężnego* poparcia. Nie ma zatem innej drogi jak starać się za pomocą odpowiednio opracowanych artykułów naprowadzić opiniję rolników na drogę prawdy, wykazując jasno czego od stacyi doświadczalnej mogą się spodziewać, a co jest niemożebnem w danym czasie i okolicznościach. Sądzę że gdyby dyskusyja raz się rozpoczęła w tym kierunku, sama ważność przedmiotu nie pozwoliłaby usnąć na połowie drogi.

Nie czując się zdolnym do przyjęcia na siebie inicyjatywy w tym przedmiocie, ograniczę się na przytoczeniu zdania p. L. Grandeau *) o ważności i zadaniu stacyi agronomicznych, powstrzymując się z resztą od wszelkich własnych uwag i dopełnień.

Wielu rolników nie mają dotąd jasnego pojęcia o zadaniu stacyi agronomicznych i o sposobie ich działalności. Gruntowne zastanowienie się nad tym przedmiotem i doświadczenia jakie poczyniłem od 1868 r., t. j. daty założenia pierwszej stacyi doświadczalnej we Francyi (w Nancy) nadają mi, jak sądzę, pewne prawo do powiedzenia słów, kilku o tych instytucyjach, które rozszerzając się w naszym kraju, przyczynią się wielce do postępu rolnictwa. Takie jest przynajmniej moje przekonanie.

*) Journal d'Agricult. Prat. 5 Juin Nr. 23.

AFORYZMY GOSPODARSKIE

Z DZIEŁA ALDERMANA MECHI

„How to farm profitalety."

II.

Rozpoczynając, na wyraźne żądanie Redakcyi Tyg. Rolniczego, tę drugą część aforyzmów Mechi'ego, starać się będę dotknąć w niej przedmiotów, które w części pierwszej zostały pominięte. Jednym z tych przedmiotów jest kwestyja zużytkowania nieczystości miejskich, którą Mechi starał się popierać wszelkiemi środkami, czując całą jej ważność dla rolnictwa. Usiłowania jego zwróciły na siebie uwagę Liebiga, który też niejednokrotnie zaszczycał Mechi'ego swoją korrespondencyją. Jeden z listów Liebiga w tym przedmiocie przytaczamy zaraz poniżej jako wstęp do tej drugiej części aforyzmów, nie dla tego żeby miał zawierać w sobie jakie niezwykłe poglądy, lecz dla tego, że w liście tym zebrane są treściwie i dobitnie wszystkie główniejsze punkta z kwestyją tą związek mające.

1). *List Liebiga do Aldermana Mechi.*

List pański, umieszczony w Times, daje mi sposobność oświadczenia panu serdecznego mego podziękowania za poglądy w tym liście rozwinięte, a które ja od lat wielu staram się rozszerzyć. Przykro mi wyznać, że usiłowania moje do żadnych wyraźnych niedoprowadziły dotąd rezultatów. Uważam to za okoliczność bardzo pomyślną, że człowiek z charakterem tak wybitnie praktycznym jak pan, podejmuje obecnie w interesie rolnictwa i dobrobytu narodów, kwestyję zużytkowania nieczystości miejskich, wyrażoną słowami pełnemi zapału i trafiającemi do przekonania.

Serdecznem jest mojem życzeniem, abyś pan zdołał nakłonić naród angielski do swoich przekonań, bo w takim razie, znajdą się z pewnością drogi i środki do usunięcia wszelkich trudności, stojących na zawadzie zużytkowaniu nieczystości miejskich, i przyszłe pokolenie spoglądać będzie na ludzi, którzy poświęcili całą swoją energiję na dopięcie tego celu, jako na największych dobroczyńców swego kraju.

Mały rezultat dotychczasowych moich usiłowań pochodzi głównie ztąd, że większa część gospodarzy nie pojmuje do jakiej rozciągłości własne ich interesa związane są z tą kwestyją, i że poglądy i przeświadczenia ogółu, co do praw od których zależy utrzymanie rodu ludzkiego, nie wiele się wznoszą nad poziom C. Fourriera.

Fourrier proponował, jak panu wiadomo, utrzymywać przy życiu mieszkańców swojej fantastycznej krainy, za pomocą jaj. Przypuszczał on, że dosyć by było, dostarczyć parękroćstotysięcy kur, które, znosząc po 36 jaj rocznie każda, dostarczyłyby miliony jaj, a te sprzedane w Anglii, stanowiły by ogromny dochód.

Fourrier wiedział bardzo dobrze, że kury znoszą jaja, ale tego zdaje się niewiedział, że kura aby znieść jaje, potrzebuje poprzednio spożyć równą, co do wagi, ilość ziarna; tak też większa część ludzi zdaje się niewiedzieć, że pola, jeżeli mają wydawać plony, muszą z rąk człowieka odbierać również pewien zasiłek, stojący względem pola w tym samym stosunku, jak ziarno względem kury.

Stacyja agronomiczna jest przedewszystkiem instytucyją mającą na celu korzyść ogółu rolników, którzy będąc ludźmi praktycznemi z powołania, mogą sami znaleźć w razie potrzeby wszelkie objaśnienia naukowe.

Nie są to, jak sądzą niektórzy autorowie, nie obznajomieni z zasadami organizacyi tych zakładów — pracownie poświęcone dochodzeniom chemicznym, jak np. labotatoryjum Lawes'a i Gilbers'a w Rothamsted albo Boussingault'a w Bechelbron. Nie są też to tembardziej proste laboratoryja przemysłowe, założone z celem spekulacyjnym rozbioru chemicznego gruntów lub nawozów sztucznych itp. Stacyje agronomiczne mają za główne zadanie objaśniać i informować okolicznych rolników we wszystkich przedmiotach z rolnictwem związek mających, i dzielić się z niemi rezultatami doświadczeń wykonanych w oborze, owczarni albo też na polach doświadczalnych. Rozumie się, że przytem mogą być dokonywane wszelkie rozbiory chemiczne — ale te nie są głównym celem.

Dyrektorowie stacyi są naturalnymi doradcami rolników w swojej okolicy; powinni oni być chemikami, fizyjologami i agronomami w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu: należą oni więcej do rolników jak do siebie, i nawet osobiste ich dociekania i prace powinny być w związku z kwestyjami, które im praktyka do rozwiązania podała. Zostając w codziennych stosunkach z rolnikami, powinni dyrektorowie być w swojej sferze promotorami wszelkich ulepszeń agronomicznych, powinni objaśniać sposoby przygotowania i użycia nawozów, nowe metody uprawy, nowe narzędzia ulepszone; powinni wskazywać najlepsze sposoby przygotowywania paszy i użytkowania jej przez bydło. Jednem słowem wszystkie ważniejsze kwestyje gospodarstwa wiejskiego powinny zwracać na siebie ich uwagę, i dawać im przedmiot do udzielania rad i rozszerzania postępu.

Popęd nadany przez nich tem silniejszy wpływ wywrze, że zdanie ich będzie zupełnie bezinteresowne.

Tak pojęte zadanie dyrektora stacyi, będzie stanowić jeden z najskuteczniejszych czynników postępu w danej okolicy.

Objaśnia to zarazem jak ważny i bezpośredni mają rolnicy interes w zakładaniu stacyi doświadczalnych. Z prawdziwą przyjemnością patrzyłem jak ministerstwo rolnictwa, ministerstwo wychowania publicznego i Towarzystwo Rolników francuskich przyczyniają się do rozwinięcia tych pożytecznych zakładów, zapisując w budżecie na rok 1874 specyjalne kredyta na zapomogę dla nowych stacyi. Prywatne usiłowania łącząc się z usiłowaniami rządu, mogą dać skuteczny popęd do rozwoju tych instytucyi, które ja ze swojej strony starałem się zawsze popierać.

Kiedy rolnicy dostatecznie pojmą *co to jest stacyja doświadczalna*, kiedy przestaną sobie wystawiać że to jest nic więcej jak laboratoryjum chemiczne gorzej lub lepiej urządzone, do którego dołączone jest pole doświadczalne i obora, a wszystko to przeznaczone do różnych *osobistych* doświadczeń dyrektora, jakkolwiek takowe mogą być pożyteczne dla nauki; kiedy przenikną się tem przekonaniem, że to jest przedewszystkiem instytucyja otwarta ciągle na użytek ogółu i przeznaczona na niesienie skutecznej i bezpośredniej usługi, i że dyrektor jest zawsze na zawołanie rolnika gdy chodzi o radę, objaśnienie, doświadczenie lub rozbiór chemiczny — cel zostanie osiągnięty. Każdy z okręgów rolniczych Francyi będzie miał jedną lub dwie stacyje założone przez towarzystwo, podtrzymywane przez udział rolników, jak w Niemczech, lub wspieranych przez rząd—co będzie jawnem świadectwem powszechnej ich użyteczności.

Rolnicy wykształceni mają większy jak inni interes w zakładaniu takich stacyi; do nich należy połączyć się dla zebrania potrzebnych funduszów na założenie, utrzymanie i rozwinięcie takowych.

Przysługi jakie im stacyje oddadzą, pieniądze które im zaoszczędzą, wskazując im drogę w ich doświadczeniach, dając im informacyją przy kupnie nawozów etc., zwrócą im stokrotnie mały fundusz, poświęcany corocznie na utrzymanie stacyi.

Ważność lasów oraz sposoby ich zachowania i zagospodarowania.

przez **Jana Orłowskiego.**

(*Dalszy ciąg.*)

Trzebież.

Trzebież stanowi nieodłączną część hodowli drzew, które w pierwszej młodości i później, skutkiem potrzeby ocienieinia ziemi pod sobą własnemi gałęziami, muszą być gęściej sianem lub sadzonemi, czyli wzrastać na danej przestrzeni w większej daleko liczbie od tej, jaka w następnym czasie wyżyć na tej samej przestrzeni była by w stanie. Początkowa gęstość zwarcia z razu właściwa, w miarę rozrastania drzewek robi się zbyteczną i szkodliwą, a młode drzewka odpowiednio rozwojowi korzeni i może-

---

Myślą oni, że staranna uprawa i dobra pogoda, są wystarczające do wydania plonu, spoglądają zatem na będącą w mowie kwestyję, jako na rzecz wcale ich nieobchodzącą i nietroszczą się bynajmniej o przyszłość.

Jako biegły lekarz nie da się uwieść powierzchownemi oznakami kwitnącego zdrowia i dostrzega zawczasu robaka mającego później podkopać silny organizm młodzieńca, tak w tym razie mężowie, pojmujący całą doniosłość tej ważnej kwestyi, powinni zawczasu podnieść głos ostrzegający o grożącem niebezpieczeństwie.

Staranna uprawa roli, światło słoneczne, deszcz padający w porę, są to zewnętrzne, pod oczy każdego podpadające warunki dobrego żniwa; lecz warunki te pozostaną bez wpływu na urodzajność roli, jeżeli ta niezawiera w sobie pewnych, niedostrzeżonych okiem pierwiastków, służących za pożywienie dla roślin i znajdujących się w roli w bardzo małej ilości, w porównaniu z całą jej massą.

Pierwiastki te odbieramy roli wraz z produktami, z ziarnem, z mięsem i mlekiem zwierząt, a codzienne doświadczenie uczy nas, że nawet najurodzajniejsze pole, przestaje po pewnej liczbie żniw, wydawać plon. Dziecko, zdaje się, zrozumie, że nawet bardzo urodzajne pole, jeżeli ma zatrzymać nadal tę urodzajność, musi mieć zwrócone sobie zabrane w żniwie pierwiastki i że studnia jakkowiek byłaby głęboką, nieotrzymując żadnego zasiłku, musi się nareszcie wyczerpać.

Pola nasze podobne są do tej studni. Od wieków pierwiastki niezbędne do wydania plonu, zabierano wraz z tym plonem, niezwracając ich nigdy. W nowszych dopiero czasach przekonano się, jak małą ilość tych pierwiastków rola zawiera w sobie. Zrobiono początek zwracania roli ubytków żniwem spowodowanych, przez sprowadzanie z zewnątrz nawozów też same zawierających pierwiastki. Mała tylko liczba oświeceńszych gospodarzy czuje potrzebę tego zwrotu; większość nic niechce o tem wiedzieć. Sądzą oni, że mogą ciągle zabierać z pola, póki się da, i że czas będzie pomyśleć o zwrocie, gdy konieczność do drzwi zapuka. Nie wiedzą oni, jak mały posiadają zapas, nie przeczuwają, że gdy się konieczność ukaże, nie będzie czasu do poprawy, że to co raz zmarnowali, stracone jest *niepowrotnie!* Strata ta wynika głównie z niezużytkowania nieczystości miejskich. Ze wszystkich pierwiastków roli, które pod postacią różnych produktów, jako to: ziarna, mięsa, mleka, wywożą się do miasta i tamże spożywają, nic albo prawie nic niezwraca się roli. Jasną jest rzeczą, że gdyby te pierwiastki zbierano bez uronienia i corocznie zwracano polom, te zachowałyby zdolność dostarczania miastom corocznie tej samej ilości ziarna i mięsa.

Również jasną jest rzeczą, że jeżeli pola niebędą miały sobie zwracanych tych pierwiastków, rolnictwo musi upadać, a z czasem ustać zupełnie.

Wielu sądzi, że ziarno, mięso i nawóz, są to towary, które na podobieństwo innych mogą być zakupione na targu; że z wzrastającym popytem, cena ich, być może wzrośnie, ale to będzie bodźcem do zwiększenia produkcyi, i że chodzi tylko o to, *aby było za co kupić;* że dopóki Anglia posiada węgiel i żelazo, może wymieniać produkta swego przemysłu na ziarno, mięso i nawóz, których nieposiada. W tym względzie sądzę, że mądrze by było nieufać nazbyt w przyszłość, bo przyjdzie czas i to niedługo, może za pół wieku, że żaden z krajów których nadmiarem Anglija dotąd żyła, nie będzie w stanie zaopatrywać jej w zboże.

Prawa natury są niezmienne, czy się odnoszą do małego kawałka gruntu, czy też do całego kraju. Kraj wywożący wiele zboża, a nic w zamian za to niewracający, utraci wkrótce warunki produkcyi. Z drugiej strony, nie jest wcale rzeczą pewną, czy kraje produkujące zboże zechcą je zawsze wymieniać na produkta angielskiego przemysłu, bo mogą tych produktów niepotrzebować albo przynajmniej potrzebować ich nie w tym stosunku, jak Anglija potrzebuje zboża.

Wiele krajów Europy i Stany Zjednoczone północnej Ameryki, starają się wszelkiemi środkami wyjść z tej zależności od Anglii.

bnemu absorbowaniu niemi pożywienia, przerastając jedne nad drugiemi, pozbawiają przerośnięte, gałązki światła słonecznego a tem samem ich liście możności odbywania właściwych funkcyi, co nazywamy stłumieniem. Stłumione drzewka poznać łatwo, są one mniejsze, jednocześnie cieńsze od otaczających, z wierzchołkiem spiczastym, często usychającym, wyraźnie znać na nich, że żyją tylko tą częścią pożywienia, którą zdołają jeszcze obrócić na swą korzyść ze szkodą bujniej w około rosnących. Większe drzewka potrzebują więcej pożywienia, dalej rozpuszczają korzenie za jego wyszukaniem, a rosnąc odpowiednio zyskanemu pożywieniu, tłumią coraz nowe bliżej rosnące drzewka i wytwarzają coraz nową potrzebę ich usuwania. Jakkolwiek przepisy leśne oznaczają dwadzieścia do trzydziestu lat ubiegłych od chwili powstania zagajenia, za czas właściwy na rozpoczęcie w niem trzebieży, to widzimy z powyższego, że chwila właściwa rozpoczęcia trzebieży oznaczyć stale się nie da, jako zależna od okoliczności które wpływają na stan i wzrost drzewostanów, jak równie od pierwotnej ich gęstości; ztąd siane potrzebować będą zawsze wcześniejszej trzebieży od sadzonych, a między ostatniemi sadzone gęściej. Trzebież raz rozpoczęta prowadzoną być powinna w miarę uznanej potrzeby, aż do zupełnego w oznaczonym czasie wycięcia drzewostanu. Najlepszym przepisem będzie tu zdrowy, naturalny rozum, kierowany praktyką i doświadczeniem, który z łatwością pozwoli nam spostrzedz i ocenić potrzebe dopełnienia trzebieży opartej na zasadzie: że stłumione drzewko traci normalny przyrost, że dalsze jego wegetowanie odbywa się kosztem i stratą przyrostu drzew bujniej rosnących, że normalne zwarcie musi być kaniecznie takiem, żeby drzewa danego wieku schodziły się w górze swemi gałęziami i niemi ocieniały w zupełności pod sobą ziemię, a w młodszym wieku stawiały należyty opor przykrywającym i tłoczącym je śniegom.

Temi zasadami kierowany leśnik powinien bacznie obserwować stan swoich drzewostanów, i ile razy nabierze przekonania o potrzebie trzebieży, nie odkładać wykonania, od dopełnienia jej bowiem w właściwym czasie, zależy ciągłość normalnego przyrostu hodowanych przez niego drzewostanów. Drzewo pochodzące z trzebieży powinno być zabieranem z lasu i zużywanem, młodsze po wycięciu wynoszone na linie i na tych w całości układane w sążnie sześć stóp szerokie, trzy wysokie, a następnie usuwane własnem zużyciem lub sprzedażą. Drzewo starszego wieku uznane za potrzebujące usunięcia sposobem trzebieży, powinno zostać na całej przestrzeni oznaczonem z czterech stron zaciosami, i młotem odbite przy korzeniu, a to celem uniknienia niewłaściwego wycinania przez robotników pozostać się mającego drzewa, którego ubytek psując zwarcie i z nim konieczne ocieniowanie, oddziałać by musiał szkodliwie na wzrost drzew go otaczających i nadal pozostawionych. Zadaniem trzebieży bywa także ustosunkowanie zmięszania pod względem gatunku składających go drzew, przez odpowiednie usuwanie jednych a pozostawianie drugich, dla dalszego normalnego wytwarzania hodowanych drzewostanów.

Ochrona lasów.

Żeby lasy mogły się właściwie i należycie rozwijać, koniecznem jest rozciągnięcie nad niemi rozumnej opieki, zasłaniającej je od uszkodzeń, klęsk i nieumiejętnego obchodzenia się z niemi. Za jeden z najpierwszych, najprościej do tego prowadzących środków uważamy usunięcie serwitutów układem o ich zniesienie, lasy bowiem obciążone szkodliwemi dla nich serwitutami, a mianowicie wygrabianiem ściółki, pasaniem inwentarzy, łamaniem gałęzi i niepokojone plądrowaniem zbyt licznych użytkowników, nie mogą się rozwijać normalnie i muszą dążyć do upadku i zniszczenia. Im liczniejszemi serwituty, tem ważniejszem ustosunkowanie ilości straży leśnej do obszaru powierzonego jej pieczy, tem potrzebniejszem właściwe rozmieszczenie osad przeznaczonych na jej pomieszczenie. Zasadę wielkości cząstki lasu czyli rewiru powierzanego dozorowi gajowego, leśnika lub strzelca, stanowi możność łatwego obejścia go przynajmniej dwa razy dziennie, ztąd obszerność jego powinna mieć granice między 300 i 600 morgami i nigdy nieprzechodzić tej ostatniej liczby.

Żeby dozór mógł być rzeczywistym i skutecznym, dozorcy nie powinni mieć potrzeby wydalania się z powierzonych ich dozorowi rewirów, z czego wypływa konieczność budowania dla nich osad w tychże rewirach. Osady powinny zostać pobudowanemi w tych częściach rewirów, które są wystawianemi na największe szkody, a najlepiej pod niemi, przy drodze do nich prowadzącej, skutkiem czego wszystkie wieżdżające lub wyjeżdżające wozy przejeżdżać będą musiały około osad. Dla sprawdzenia pilności leśników dobrze będzie w miejscach, na które pragniemy zwrócić ich szczególniejszy dozór, pozakopywać słupy, a w tych w wysokości takiej jak ręką można sięgnąć powiercieć po siedm dziurek idących w rząd, odpowiadających dniom tygodnia, które przez przechodzącego leśnika znaczonemi być powinny kolejnem przetykaniem kołeczka w kierunku od prawej ku lewej stronie. Podwójny rząd dziurek służyć może do sprawdzenia rańszej i po południowej jego bytności, a każda nieregularność w zatknięciu świadczyć będzie o dopuszczonem zaniedbaniu. Straż leśna pilnować powinna całości wykopanych rowów, znaków granicznych, nie zarastania linii separacyjnych, naprawiać powstające w nich mniejsze uszkodzenia, a o większych zawiadamiać kogo należy.

Do środków ochronnych zaliczyć należy skasowanie niezliczonej zazwyczaj liczby dróg leśnych, z pozostawieniem jedynie koniecznych, które powinny być utrzymanemi w dobrym stanie, ażeby uniknąć wyjeżdżania nowych, których przyczyną powstawania zawsze bywa potrzeba i chęć omijania dołów powybijanych na istniejącej drodze. Okopanie lasu rowem odpowiednio szerokim, zwłaszcza tych jego części, które wystawianemi bywają na największe szkody skutkiem zapuszczania w nie pasanych w bliskości inwentarzy, uważać należy za środek zabezpieczający las radykalnie.

Oprócz ludzi zagrażają lasom dwie klęski, od których je chronić i zabezpieczać należy; każda z nich może sprowadzić niepowetowane straty; z tych pierwszą jest pożar, a drugą owady, których gąsienice nadmiernie rozmnożone niszczą i obgryzają

W Stanach Zjednoczonych ludność wzrasta w daleko większym stosunku, jak w innych krajach, a rola coraz mniej produkuje. Historyja uczy, że ani jeden z tych krajów, które produkowały zboże dla innych, niemógł się długo utrzymać na tym samym stopniu urodzajności, a Anglija ze swojej strony przyczyniła się wiele do zubożenia najżyźniejszych Stanów, które zaopatrywały ją w zboże, zupełnie tak samo jak starożytny Rzym zrabował urodzajność Sardynii, Sycylii i bogatych krajów Afrykańskiego pobrzeża. Zresztą w krajach cywilizowanych niepodobna jest podnieść produkcyi zboża nad pewną granicę, a granica ta tak została ścieśnioną, że pola nasze nie są w stanie wydać większego plonu, bez zasilenia ich nawozami z zewnątrz sprowadzonemi.

Co się tyczy użycia guana i kości, gospodarz nawet ograniczonych zdolności uznaje całą wartość tych środków i czuje, że wyłączne użycie nawozu stajennego, jest w rzeczywistości systematem rabującym. Doświadczenia przedsiewzięte w tym względzie, w sześciu odrębnych miejscach w Saksonii wykazały, że każdy centnar guana może wyprodukować 150 funtów pszenicy, 400 f. kartofli albo 280 f. koniczyny więcej, jak taż sama przestrzeń gruntu bez nawozu.

Skutek jaki sprawia guano i kości powinien był objaśnić gospodarza o rzeczywistej przyczynie wyczerpania jego pól; powinien był nauczyć go, jak mógł zachować swoje pole w jednostajnym stopniu urodzajności, gdyby był zwracał w formie guana to, co wywiózł do miasta w postaci ziarna i mięsa.

Do zrozumienia jednak tego gospodarz jeszcze nie przyszedł, bo jak przodkowie jego wierzyli, że ziemia ich pól jest niewyczerpana, tak gospodarz naszych czasów wierzy, że nawozy sztuczne będą mogły być do nieskończoności sprowadzane z zagranicy. Jest rzeczą daleko prostszą, myśli on w duchu, kupować guano i kości, aniżeli zbierać ich pierwiastki po kloakach miast; zresztą, gdyby brak pierwszych dał się uczuć, dość będzie wtedy czasu, pomyśleć o środkach do zastąpienia tego braku. Lecz zdanie takie jest najszkodliwsze i najniebezpieczniejsze ze wszystkich błędów gospodarskich.

Jeżeli łatwo jest zrozumieć, że żaden kraj niemoże drugiego wiecznie zaopatrywać w zboże, daleko jeszcze łatwiej zrozumieć, że sprowadzanie nawozów z obcych krajów musi ustać daleko wcześniej, bo wywóz ich zmniejsza produkcyę ziarna i mięsa w tym kraju w tak nagłym stosunku, że to zmniejszenie niedozwala wywozu materyjałów użyźniających.

Zważywszy, że funt kości zawiera w sobie tyle kwasu fosfornego, ile potrzebuje do wyprodukowania 60 f. pszenicy, że pola angielskie przez wprowadzenie 1000 ton kości były zdolne wyprodukować 200,000 buszlów więcej pszenicy w pewnym przeciągu lat, aniżeli by mogły bez tego zasiłku, łatwo możemy sobie wystawić niezmierne zubożenie pól niemieckich, spowodowane wywozem kilkukroćstotysięcy ton kości do Anglii. Łatwy ztąd wniosek, że gdyby ten wywóz trwał dalej. Niemcy byłyby wkrótce doprowadzone do tego punktu, że niebyłyby w stanie zaopatrzyć w zboże własnej swojej ludności. Wiele miejscowości Niemiec, z których dawniej wyprowadzano znaczne ilości mąki kościanej, są teraz w tem położeniu, że aby otrzymać ze swoich pól plon opłacić się mogący, zmuszone są w postaci guana zwracać to, co wywiozły w postaci kości.

Wyprowadzanie z Niemiec kości przez tak długi szereg lat, było możebne jedynie z tego powodu, że gospodarze niemieccy daleko mniej rozumieli swoje rzemiosło aniżeli angielscy, sądząc, że praktyka i nauka podawały zasady sprzeczne z sobą i różne w zasadzie. Rzeczy jednak teraz zmieniły się ku lepszemu. Cena kości w Niemczech tak dalece wzrosła, że wywóz ich jest niepodobny, i gdyby Anglija zadała sobie pytanie zkąd będzie zaopatrywać nadal swoich gospodarzy w ten nieodzowny dla nich artykuł, odpowiedź byłaby niełatwa, bo zapewne tak dalece już ogołocił wszystkie zamieszkałe części ziemi, że fabrykanci nadfosforanów mogą jedyną pokładać nadzieję w fosforanie wapna kopalnym. *(d. c. n.)*

igliwie i liście drzew, sprowadzając swą ilością i zarłocznością nieraz usychanie całych drzewostanów.

Pożarom przeważnie podlegają drzewostany sosnowe, dla tego większe ich przestrzenie dobrze jest przecinać zasadzonemi pasami brzozowemi, za dojściem do których ogień nie znajdując materyjału podsycającego, wstrzymuje się i gaśnie. Wszystkie linie i dukty leśne powinny być w czystości utrzymywane, a w razie pożaru oczyszczone z chwastów wstrzymują pożar na równi z drogami, które zazwyczaj stanowią tamę niszczącemu żywiołowi. W razie wynikłego pożaru, jeżeli ogień idzie po ziemi, należy szpadlami do czystej ziemi przegarniać pasy trzy lub cztery stopy szerokie i niemi przecinać mu drogę, a jego samego tłumić uderzeniami wiechą od strony ku której idzie. Jeżeli ogień idzie górą po gałęziach drzew, w takim razie należy na jego drodze w dostatecznym odstępie przecinać dukty odpowiednio szerokie, a te z drzewa i chwastów oczyszczone postawią tamę postępującemu pożarowi.

Dla zabezpieczenia lasów od pożarów służba leśna przestrzegać powinna: ażeby w czasie od 1-o Marca do 1-o Listopada nikt w lesie ognia nie palił, ani z ogniem, zapałkami lub fajką po lesie nie chodził, ażeby strzelający przybijali naboje jedynie siercią lub wełną, jako nie zapalającemi się. Przewożący przez las węgle powinni mieć na wozie naczynie z wodą, dla zalania rozrzarzyć się mogących węgli z niedopatrzonej iskry. Pożary leśne wynikały nie raz z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem bartników, dla tego nie należy zaprowadzać nowych barci, istniejące znieść, po przeniesieniu pszczół do pasiek drzewa po nich wyciąć, gdyż pozostawione przyczyniać się mogą do rozmnażania szkodliwych lasom owadów.

Owady lasom szkodliwe w stanie liszek czyli gąsienic objadaniem w nich igliwia i liści zrobić mogą wielkie spustoszenia, zwłaszcza w drzewostanach iglastych, które całe zniszczyć i osuszyć mogą; dla tego najtroskliwiej śledzić i tępić je należy. Ramy naszej pracy nie pozwalają na szerokie opisanie wszystkich szkodników jak na to zasługują, poprzestajemy więc na krótkiem opisaniu więcej szkodliwych, celem wskazania możności i sposobu ich niszczenia i tępienia.

Prządka sosnowiec (Phalaena Bombyx Pini) największy pomiędzy najszkodliwszemi motylami, koloru jasno-żółtego albo brunatnego, odznacza się przepaską poprzeczną na wierzchnich skrzydłach, napiętnowaną białym półksiężycem. Pokazują się od połowy Czerwca do połowy Sierpnia, znoszą jaja kupkami na korze pni i więdnących nizkich gałązek, oraz między igliwiem, najczęściej w brzegach lasu. Wylęgłe po paru tygodniach gąsienice natychmiast napadają igliwie, z końcem Października zakopują się na zimę, zwykle w mech od strony południowej drzew, około ich pni i korzeni, a w Kwietniu rozpoczynają zupełne zniszczenie.

Mniszka sosnowiec (Phalaena bombyx monacha) ma wierzchnie skrzydła białe, nakrapiane czarnemi plamami, spodnie ciemniejsze, tułów ubarwiony różowemi poprzecznemi paskami. Pokazują się w drugiej połowie Lipca i pierwszej Sierpnia, jaja składają na pniach w głębokie szpary kory, z których wylęgłe włochate gąsienniczki w miesiącu Kwietniu, przebywają około tygodnia w kupie na korze drzew i wtedy niszczonemi być winny, później bowiem rozchodzą się po drzewach i pożerają igliwie a w jego braku nawet liście drzew liściastych.

Sówka sosnowiec (Phalaena noctua pini per-da) mały motyl ze skrzydłami czarno różowego, albo fioletowo różowego marmurkowego koloru, z brzegami ciemno czerwonemi i dwoma poprzecznemi paskami żółtemi. Pokazują się w Kwietniu, jaja znoszą na igliwiu, z których wylężone gąsienice gładkie, początkowo zielone, później brunatno paskowane zakopują się w Czerwcu w mech lub ziemie pod nim i tam zmienione w poczwarki pozostają do wiosny. Gąsiennice napadają igliwie, a nawet młode pędy majowe.

Miernik sosnowiec (Phalaena geometra piniaria) motyl samiec o skrzydłach wierzchnich i spodnich koloru ciemno-brunatnego z żółtemi plamami, samica brunatno-czerwona. Pokazują się w Czerwcu i niosą jaja na igliwie, wylęgłe po paru tygodniach gąsienice po wyrośnięciu zakopują się podobnie jak sówki w mech gdzie razem je znaleść można. Gąsiennice niszczą igliwie, napadając dragowiny, a rzadko zagajenia.

Mały pilarz, albo sosnowiec borowy (Tenthredo pini) owad podobny do zwyczajnej muchy, głowa czarna, powierzchnia ciała czarno-żółta z przepaskami czarnemi. Pilarze niosą jaja w Kwietniu i Maju, a powtórnie w Lipcu we wnętrze rozszczypanego igliwia, gąsiennice żywiące się mięszem igliwia pokazują się w Maju i Czerwcu, a potem w Sierpniu i Wrześniu. Gąsiennice zamienione w poczwarki spotykamy w Lipcu przyczepione do pni drzewa, a w Październiku pod mchem i ściółką leśną na gołej ziemi i to zazwyczaj w znacznej ilości. Pomiędzy pilarzami są i większe gatunki równie szkodliwe, jak Tenthredo pratensis, campestris, erytrocephala.

Wszystkie wyżej wymienione owady napadają drzewa większe, nieprzyjaciołmi zaś szkółek i kultur są chrząszcze i niektóre z najmniejszych motyli, jak zawijec sosnowiec (Phalaena tortix buoliana). Owady lasom szkodliwe należy jak najtroskliwiej śledzić i tępić, zbieraniem i niszczeniem ich jaj, gąsiennic i poczwarek w czasie i miejscach w których je według powyższych skazówek znaleść można, napędząć trzodę chlewną do lasu, która je pod mchem wyszukuje i niszczy. W razie silnego napadu drzewostanu i czynionych w nim szkód przez gąsiennice, miejsce napadnięte okopuje się rowem, a gałęzie drzew przyległych podkrzesuje dla oddzielenia i przecięcia komunikacyi z resztą lasu, następnie niszczy się gąsienice w napadniętym drzewostanie, jak równie wpadające w przechodzie do rowu. Gąsiennice mają swych nieprzyjaciół, którzy je pożerają i tępią, mianowicie ze zwierząt lisy, jeże, skrzeczki, myszy leśne, nietoperze, z owadów szczypawki (carabus), gąsienniczniki (ichneumonidae) mrówki, oraz prawie wszystkie żyjące w naszych lasach ptaki, z wyjątkiem drapieżnych, dla tego należy one i ich gniazda otaczać szczególną opieką, skutkiem której rozmnożone wywdzięczą się za nią tępieniem owadów, których zbyteczne rozmnożenie sprowadzić może na lasy niepowetowane klęski i zniszczenie.

Do rozmnażania owadów w lasach przyczyniają się pruchniejące w lesie gałęzie, wióry i inne odpadki, oraz drzewa zmurszałe, co wszystko powinno być uprzątanem i niecierpianem w lesie. Do środków ochronnych zaliczyć należy niewygrabianie ściółki w lasach, której zabieranie pozbawia ziemię środków wyżywienia, oraz osłony przyczyniającej się do chłonienia i zatrzymywania przez nią wilgoci, co wpływa szkodliwie na stan i wzrost drzewostanów, których osłabienie w wysokim stopniu przyczynić się może do rozmnożenia owadów lasom szkodliwych.

KILKA KWESTYJ
z dziedziny hodowli bydła.

I.

Wpływ targów.

Przypomniawszy po krótce, że hodowla bydła w ogólności, stosownie do miejscowych warunków, jest albo pierwszym, albo drugim, a zawsze jednym z głównych czynników gospodarstwa wiejskiego, a podniesienie jej, jako podpora w podniesieniu samegoż gospodarstwa wielce jest pożądanem, — nie będziemy się szerzej nad tem rozwodzić, ale wskażemy od razu punkt, do którego kwestyą naszą nawiązać chcemy. Do podniesienia hodowli bydła zdążamy tedy, ale nie dla tego, żeby mieć piękne bydło, ale dla tego, ażeby z tego pięknego bydła mieć piękne dochody, to jest gospodarować z korzyścią, gdyż to jest głównem zadaniem i celem wszelkich gospodarza zabiegów. Ponieważ więc gospodarz hoduje bydło nie dla swojej zabawki, to jest nie na to żeby mu się sam przypatrywał lub innym podziwiać je kazał, ale na pożytek swój, na to żeby z niego bezpośrednio i pośrednio swoje dochody pomnożyć,— i ponieważ dla tego właśnie tylko wtedy je hodować może, kiedy ma zapewnioną możność pozbywania go w korzystnej cenie,— trzeba więc starać się o ten zbyt, co się stać może tylko za pomocą handlu i targów, ponieważ rzadko zdarza się na miejscu należyta sposobność pozbycia bydła cięższego. Tak więc: bez odpowiedniego zbytu, hodowla nie może być korzystną, a zatem i podnoszenie, ulepszenie jej jest niepodobieństwem.

W okolicach, w których hodowla stoi wysoko, w ogólności niema zwykle o zbyt kłopotu; a jeżeli nawet tu i owdzie pozostaje jeszcze coś do zrobienia, to łatwo temu zaradzić i na środkach z pewnością nie zbraknie. Ale też recepty piszą się nie dla zdrowych, tylko dla chorych, — a niemało jest takich pod względem hodowli bydła chorych i niedomagających okolic, w których, pominąwszy wszelkie inne okoliczności, któremi tutaj zajmować się nie możemy, hodowla bydła ani pod względem ilości, ani jakości już dla tego samego naprzód nie idzie, że na dobre, ciężkie bydło, niema tam odpowiedniego zbytu. Nieraz dają się słyszeć skargi: „Jak tu ciężkie bydło hodować, kiedy nie wiedzieć ani gdzie go dostać, ani gdzie sprzedać!" W takim razie, przy trudności zbytu na starannie wyhodowane bydlę, część zysku z mleka i t. p. przepada, większe ryzyko trzymania droższego bydła staje się daremnem, a ochota i zamiłowanie w podniesieniu hodowli bydła ostygnąć może. W zawodzie bowiem takim jak rolniczy, który opierać się winien na czysto pozytywnych i realnych czynnikach, interes jest miarą każdego zapału, który ostudza nietylko już sama strata, ale nawet prawdopodobieństwo niewielkich zysków. Trzeba więc wprzód stworzyć łatwość zbytu, a potem dopiero żądać podniesienia hodowli bydła.

W okolicach, w których hodowla bydła do głównych zajęć należy, panuje zwykle ożywiony handel, a producenci w sprzedaży na miejscu i na targach znajdują zbyt dostateczny;— ale tam gdzie produkcyja ta jest rzeczą poboczną, i dla tego handel bydłem nie przedstawia takich korzyści, drogi zbytu bywają w ogóle bardzo utrudnione. Zbyt ogranicza się tam zwykle na miejscową potrzebę; handel skupia się w nielicznych, a do tego w niepewnych zwykle rękach; targi bywają liche; jednem słowem zbyt podlega rozlicznym trudnościom i przeszkodom. A jednak dla bydła pośrednictwo handlowe daleko jest potrzebniejsze, aniżeli dla zboża. Zboże bowiem da się transportować w wielkich ładunkach, można je sprzedać wedle próbki, czyli ma poniekąd zapewniony zbyt

przed dostawą i łatwiejszy transport, gdy tymczasem z bydłem rzecz ma się inaczej. Nawet w większych gospodarstwach nigdy prawie niema wiele naraz sztuk kwalifikujących się do zbycia; ale w miarę jak która z nich dochodzi do tego punktu, a sprzedać jej w miejscu nie można, a dłużej trzymać niepodobna, nie pozostaje nic innego, jak wysłać ją na targ, częstokroć bardzo daleki. Transport kosztuje dużo, bydło przez drogę się tera, mizernieje, traci na wadze; targi trafiają się rozmaite, czasami naprowadzą na nie bydła do zbytku. Prócz tego producent nie zna dobrze warunków targu, mianowicie gdy takowy dalej od niego leży, i dla tego musi używać pośredników, faktorów, którzy częstokroć we własnym, lub tego kto im zapłaci interesie, odstręczają jeszcze kupców, tak iż właściciel bydła widzi się w końcu zmuszonym albo takowe sprzedać za co bądź, albo wrócić z niem do domu. Taki więc sposób zbytu zdaje się należeć do najgorszych; — ale i sprzedaż na miejscu, w oborze, jest przykra i niepewna.

Z żadną kategoryą handlujących stosunek nie jest tak trudny i śliski, jak z kupcami na bydło. W ogólności każdy, czy to rzeźnik, czy handlarz bydła, nietylko ma przewagę nad najwprawniejszym nawet gospodarzem pod względem praktycznego ocenienia wagi, ale zawsze jest jaknajdokładniej świadomy bieżących, częstokroć bardzo szybko zmieniających się cen i tak zwanych „konjunktur handlowych", i przewagi tej używa częstokroć w celu osiągnięcia nieuczciwych naszem zdaniem korzyści. Zabawna to rzecz czasem być świadkiem targu o bydło między gospodarzem a rzeźnikiem, ale wcale nie zabawnie być w takim targu stroną interesowaną. Przypatrzmy się trochę bliżej tej scenie. Po oględzinach i obmacaniu bydlęcia stanowiącego przedmiot targu, następuje ze strony kupującego zapytanie o cenę, której wymienienie przez gospodarza wywołuje głośny wykrzyk zadziwienia i jakoby przestrachu, po czem nareszcie następuje zaofiarowanie jakby na śmiech, które postępując w górę po talarze, po złotówce, po groszu niemal, dochodzi wkońcu do pewnego maksymum, po za które już ani krokiem nie ruszy. Jeżeli producent znajduje się w tem położeniu, że bydlę sprzedać musi, co z bydlęciem opasowem często, a z cielętami zwykle się trafia, to najlepiej zrobi, gdy sprzeda od razu temu pierwszemu kupcowi, gdyż ten, z małemi bardzo wyjątkami, zwykle daje najwięcej. Po nim przychodzi drugi, przychodzi i trzeci, ale co jeden to mniej daje. Potem następuje mniej więcej parutygodniowa pauza, po której pojawia się znów pierwszy, a producent ucieszony że przecie znowu kupca zobaczył, sprzedaje mu bydlę za tę cenę, którą mu tamten dawał od razu, i traci naturalnie co najmniej całą wartość paszy od owego czasu przez bydlę spożytej. Są to zwykłe sztuczki drobnych handlarzy i rzeźników, którzy naturalnie działają w porozumieniu ze sobą i z których każdy wie ile drugi dawał. Niestety! sprzedaż na miejscu, mianowicie w mniejszych oborach, jest, z rzadkiemi wyjątkami, w rękach takich handlarzy; handlarze bowiem *en gros*, w okolicach zwłaszcza ubogich w bydło, muszą używać tych pośredników do zakupów po małych oborach, gdyż na zajęcie się niemi osobiście, czas by im w żaden sposób nie stało.

Stworzenie zatem i ożywienie rzeczywistego handlu bydłem, szczególną wagę ma dla okolic, w których hodowla bydła stoi na drugim planie. Podźwignięcie tego handlu, zdaniem naszem, da się tylko osiągnąć odpowiedniem urządzeniem targów.

Bydło nie może być ani przedmiotem właściwego handlu *en gros*, ani się da wedle próbki sprzedawać, ani bez naocznego obejrzenia na odstawę zamówić. Natura przedmiotu, czyni osobiste oględziny ze strony nabywcy koniecznemi; tylko na ich podstawie może zakupno nastąpić. W okolicach, w których hodowla bydła przeważne w gospodarstwach zajmuje miejsce, zarówno jedno jak drugie może nastąpić z łatwością: nabywca znajduje wszędzie towar, producent wszędzie nabywców. Inaczej rzeczy stoją w okolicach, w których hodowla bydła slabo jest reprezentowaną. Lekki towar sam przez się mało przedstawia korzyści dla handlarza, a i ta nawet niknie przy niemożności większych zakupów. W takich też okolicach, o ile możności jak najmniej zmieniają bydło, a sprzedają tylko to, co już do roboty i chowu jest niezdatne. Dla tego to większemu handlarzowi nie opłaca się skupowanie po oborach, i jeżeli w ogólności zwraca się w takie okolice, to szuka towaru jedynie na targach. Ponieważ jednak na takich targach owi więksi handlarze rzadko się pojawiają, i kupuje się na nich bydło jedynie na pokrycie codziennej potrzeby okolicy, więc ciężkie bydło nie znajdując tam pewnego zbytu, rzadko się na nich pokazuje, co znów na odwrót sprawia, że mało kupców na nich bywa. W takich więc okolicach, tylko specyjalne, odpowiednio urządzone targi, mogą być zbiorowiskami, tem co Niemcy nazywają *Stapelplätze*, dla handlu bydłem, przedstawiając jedyną dla handlarza *en gros* możliwość robienia znaczniejszych zakupów, bez zbytecznej straty czasu i kosztów. Takich targów powinno być dosyć, aby z każdej okolicy bydło dopędzać do nich nie zbyt daleko było można. Targi te mogłyby się odbywać co miesiąc a nawet co tydzień; — naturalnie że nie mówimy tu o targach w formie dzisiejszej, które są tylko rozbałamuceniem i klęską wiejskiej ludności, ale o targach mających na celu jedynie interes i to przeważnie mniejszych właścicieli.

Tak więc widzimy, że podstawą podniesienia hodowli bydła jest zbyt, podstawą zbytu handel, podstawą handlu targi. Targi te jednak, aby zadaniu swemu odpowiadać mogły, inne jeszcze posiadać winny warunki. A za pierwszy warunek handlowego i targowego ruchu, tak pod względem zbytu w ogólności, jak w szczególności zbytu bydła jakiego wymaga podniesienie jego hodowli, — uważamy dobrze urządzony, bądź na zwyczaju oparty, bądź przez władze uprawniony, a zatem przysięgły system meklerów. *(C. d. n.)*

ZBIERANIE KŁOSÓW.

„Gdy będziesz żął zboże na swém polu, a zapomniawszy, snop zostawisz, nie wrócisz się abyś go wziął, ale przychodniowi i sierocie i wdowie wziąć dopuścisz. Abyć błogosławił Pan Bóg twój we wszelkiej robocie rąk twoich."

Jakkolwiek to tylko Mojżesz nakazywał ludowi swemu, a w naszem prawodawstwie religijnem nic takiego nie znajdujemy, toć niezbyt dawno jeszcze, zwyczajem przodków nikt u nas nie bronił wdowom i sierotom zbierać kłosy. I zaprawdę był to zwyczaj o tyle piękny ile wspaniały; mógł bowiem właściciel pól i przechodzień nacieszyć się widokiem radości na twarzach ubogich niewiast i ich dziatek wtenczas właśnie, gdy i brogi i stodoły gospodarskie napełnione były.

Dziś już inną postać rzeczy po wsiach naszych znajdujemy. Zapomniany snop w polu nietylko nikogo nie rozraduje, ale jest w stanie ekonoma wraz z rodziną całą pozbawić chleba i przytułku. Kłosy ze słomą najskrzętniej ze ścierniska się ograbują, a te które już za nic do kupy ściągnąć się nie dają, niezmiernie smucą gospodarzy; zaś zbierać je komukolwiekbądź, li tylko niektórzy z pomiędzy nich, najmiłosierniejsi, nie wzbraniają.

Ten biedny lud złorzeczy, nie pojmując przyczyny, dla czego zamożniejsi bracia i bogaci panowie odmawiają mu resztek darów Bożych, które podług jego mniemania, pozostając na ściernisku, najmarniej giną. Zaś właściciele pól czynią to: 1) ze względu przestrzegania praw własności; 2) w celu zapezpieczenia się od nadużyć, wychodząc z zasady: pozwól kurze grzędy, ona zechce wszędy.... A wreszcie 3) skutkiem nieprzyjaznych stosunków, jakie niestety w ostatnich czasach u nas powstały, pomiędzy ludem wyrobniczym a zarobkodawcami, ci ostatni w zakazywaniu zbierania kłosów widzą jeden ze środków znaglenia ludu tego do zarobkowania, do pracy.

Z obu stron są tu tylko nieporozumienia, które wyjaśnić potrzeba.

Prawo własności ani trochę naruszonem nie będzie, jeżeli właściciel pól zezwoli ubogim bliźnim swym żywić się resztkami plonów, pozostającemi na tych polach. Bezwarunkowe zakazywanie użycia czego bądź, co jest pożądanem, nigdy nie usuwa nadużyć, raczej tem więcej z obu stron je wywołuje i mnoży. A jeżeli idzie o przymuszenie ludu ubogiego do zarobkowania, do pracy, to czyż sam fakt odpędzania go od pracy (niepodobna przecież zbieranie kłosów nazwać rozrywką) można uważać za środek ku temu właściwy? Wprawdzie, powiadamy sobie: „chleb ma rogi", alež z drugiej strony pamiętajmy, że i „bieda ma swe muchy w nosie"!... Znaglać, zmuszać kogokolwiekbądź do zarobkowania u nas samych (a nie u kogo innego), nie jesteśmy w stanie, ale zachęcać ku temu całkiem od nas samych zależy. Jużciż zmniejszając zarobki czyli korzyści zarobkowania, nikogo sobie nie zjednamy, ani też do zarobkowania u siebie nie zachęcimy.

A więc chyba nie z powyżej przytoczonych przyczyn, właściciele pól potrzebują wzbraniać wdowom i sierotom zbierać kłosy.

Jeżeli prawdą jest, że właściciel pola, zwożąc zeń furami kłosy powiązane w snopy — uboży je i musi koniecznie ubytek ztąd pochodzący w ziemi pokarmów roślinnych nawozami zapełnić, to również najmniejszej wątpliwości nie ulega, iż i zbieracze kłosów tę samą krzywdę polom czynią, chociaż w mniejszym stopniu.

Kłosy na polu zostawione i gnijące tam, nie są stracone dla gospodarza, albowiem po ostatecznem ich zbutwieniu i rozkładzie, znowu taka sama ilość kłosów i ziarn na tych polach urośnie, wówczas gdy na innem polu, z którego pewna ilość kłosów wywieziona została, w najbliższym czasie niezawodnie o tę samą ilość będzie ich mniej.

A jakkolwiek szkoda ztąd dla gospodarstwa powstająca na pozór zdaje się być nic nie znaczącą, nie zasługującą na uwagę, toć to tylko zdawać się tak może.

Przypuszczając, że zbieracze kłosów na polach, pierwej starannie przez gospodarzy oprzątniętych, wynoszą z morga nie więcej nad 2 garnce ziarna, traw lub chwastów ilość temu odpowiednią, znajdziemy w tem istotnie krzywdę nie wielką, jeżeli pole jest bardzo urodzajnem.

Ale, rozważając rzecz tę nieco inaczej, t. j. że operacyje tego rodzaju odbywają się u nas w sposób szczególny: gospodarz strzyże swe pola, o ile się strzydz dają, bez żadnych szczególnych starań, aby strzyż się nie zmniejszała, a po nim jeszcze inni je golą bez mydła i to nie od dziś ale od wieków, skutkiem czego wszystko co miało mieć zawsze zarost mocny, potężnie wyłysiało— przyjdziemy do tego przekonania, iż nadal nic już do golenia

nie pozostaje. A z tego względu zmniejszania się urodzajności naszych pól w stosunku do 2-ch garncy ziarna corocznie, za rzecz błachą poczytywać niepodobna.

Pole, które dziś jeszcze z gorzką męką 5 korcy zboża z morga średnio wydaje, za lat 16, li tylko skutkiem zbierania kłosów, (pomijamy tu inne, znaczniejsze przyczyny) trawek, chwastów, resztek buraków, kartofli lub t. p., w najlepszym razie już tylko 4 korcy zboża wydawać będzie, gdyż zwykle przytem więcej niż na 2 garncy zboża w tych resztkach materyi roślinnych z pola się wynosi.

Owóż więc racyja nie próżna, dlaczego dziś nie należy nikomu pozwalać bezwarunkowo zbierać z pola resztek jakiejkolwiekbądź roślinności, chyba że to wynagrodzi gospodarzowi w sposób należyty.

Lecz lud ubogi, chcący z tych resztek korzystać, pieniędzy nie da za nic, bo zwykle ich nie ma; może więc chyba robocizną korzyści te odpłacać. Ależ jedno jak i drugie mogłoby tylko na złe wyjść gospodarzowi, gdyż on ani pieniędzy, gdyby takowe z tego środka doń wpływały, ani wartości robocizny przez to pozyskanej na kupno nawozów nie obróci. A więc tak w jednym jak w drugim razie, zbieracze kłosów li tylko do tem większego wyplenienia pól gospodarskich przyczyniać się będą. A zatem już stokroć lepiej, aby te kłosy, jakoteż resztki innych plonów na miejscu nie zebrane zostawały i tam gniły; przynajmniej przez to chociaż nieco mniej pola byłyby się wycieńczały.

Z tem wszystkiem, jest jednak sposób, który mógłby zadosyć czynić stronom obu.

Niech właściciele pól nikomu nie wzbraniają zbierać kłosów i wszelkich innych pozostałości, ale nie inaczej jak tylko *za opłatą nawozami*. Każda kobieta przychodząca sama lub z dziećmi na dzień cały do zbierania kłosów, może pierwej uzbierać i dostawić właścicielowi pola na miejsce wskazane np. worek popiołu przez sito przesianego; albo kilka funtów kości, sadzy, śmieci i t. p.; lub pewną ilość gnoju naprzykład na drogach uzbieranego; albo też przywieść kilka taczek stawiarki, a chociażby piasku na glinę, a na grunt piaskowy gliny. Słowem coś z tego, co mogłoby wprost wynagrodzić gospodarzowi stratę materyj roślinnych w jego ziemi, przez wynoszenie kłosów sprawioną.

W ten sposób nietylko byłoby się opłaciło dobrem za nadobne, ale krocie tysięcy naszego ludu najuboższego nauczyłyby się cenić wartość materyjałów nawozowych, o tyle wszędy a szczególniej u nich dziś poniewieranych. Przez to samo moglibyśmy z czasem aż tak dalece lud ten przerobić, iż on byłby się wyrzekł niczem nieusprawiedliwionego wstrętu do zbierania odchodów ludzkich, dziś po wsiach naszych nie mających ceny najmniejszej.

A ile na tem rolnictwo nasze byłoby zyskało?... Zaprawdę obliczyć to dałoby się z łatwością; ale w dzisiejszem usposobieniu rolników naszych, liczby ztąd otrzymane mogłyby tylko uśmiech szyderczy z ust ich wywołać. Z czasem więc specyjalnie pomówimy o tem. *P.*

PRZYPOMNIENIA.

(Ob. N. 15 i 20 Tyg. Rol.)

W dalszym ciągu naszych przypomnień rolniczych, uważamy za konieczne zwrócić uwagę ziemian na *żyto świętojańskie*, którego uprawa w Prusach wschodnich wiele upowszechniona, jest uznana za korzystną ponieważ w roku zasiewu wydaje wiele paszy zielonej lub siana, co nie przeszkadza do otrzymania w następnym plonu ziarna, wyższego niż z innych odmian żyta; na jednej więc uprawie ziemi zyskujemy dwa plony, co widocznie koszta produkcyi zmniejsza. Żyto święto-jańskie ma jeszcze tę zaletę, że wytrzymuje szkodliwe wpływy meteorologiczne. W zimie 1871 r. która w Niemczech tyle uszkodziła zasiewy, że największa część ozimin musiano przeorać i zasiewem jarzynnym zastąpić, żyto święto-jańskie zwycięzko oparło się wszystkim jej wpływom szkodliwym, i odznaczyło się bujnym wzrostem. Z daleka odróżniano pola niem zasiane; bogato się rozkrzewiło; niektóre krzaki po 50 zdziebeł wypuściły, i zbiór ziarna był obfity.—Są to skutki silnego zakorzenienia, nadzwyczaj korzystnego w klimacie ostrym i wilgotnym; na gruntach niskich, mokrych, w humus bogatych, na których zasiewy zimowe od przemrożenia cierpią. Żyto święto-jańskie mniej niż zwyczajne podlega temu uszkodzeniu, ponieważ jego korzenie silnie się rozrastają; dla tego chociaż część ich zostaje rozdartą przy pękaniu i podniesieniu roli mrozem przejętej, dosyć ich pozostaje do utrzymania i wsparcia wegietacyi za powrotem wiosny. Z tego powodu żyto święto-jańskie jest prawdziwem dobrodziejstwem w klimacie ostrym, dla gruntów, zimnych ciężkich, humusowych —chociaż i na innych nawet lekkich także dobrze się udaje.

Jak wszystkie rośliny dla wydania paszy zasiewane, tak żyto święto-jańskie wymaga gruntu żyznego z dobrą uprawą.— Sieje się około S-go Jana; z tąd pochodzi jego nazwisko, może nawet odróżnienie; zdaje się wszakże, iż każde żyto jare może miejsce święto-jańskiego zastąpić. Już w r. 1785 Riem w dziele: „Praktisch—ökonomische Encyklopedie" wspomina „że żyto jare w Czerwcu lub Lipcu na paszę zieloną zasiane, jest lepszém niż ozime; ponieważ lepiej zdźbła puszcza; może być częściej koszone—ostatecznie zaś jak żyto ozime dojrzewa—ponieważ częstém koszeniem należycie zakorzenione, wzmacnia się ku zimie i w żyto ozime przechodzi. Czy nie byłoby na czasie znaleźć także pszenicę świętojańską?

Ziarno do siewu żyta świętojańskiego zwykle się miesza z innemi roślinami. Schmidt w Prussach wschodnich od lat kilku wysiewa $1^1/_2$ szefla berl. [1]) żyta z 8—10 mecami owsa, zbiera owies z wyborną słomą żytem przerosłą; jeżeli czas sprzyja, zyskuje w dodatku jeszcze dobry pokos paszy zielonej, albo wyborne pastwisko.—W następnym roku zbiera pełny plon żyta.

W r. 1865 Dr. Rohde wprowadził żyto święto-jańskie do Eldena na Pomorzu, dla zastąpienia kukurydzy, która dostarcza paszy jesiennej, dla żywienia bydła utrzymywanego w oborze— i przekonał się, że do późna daje dobrą paszę mleczną i jako siano jest wybornym pokarmem, chętnie przez bydło jedzonym. Ziarno w roku następnym zebrane jest drobniejsze i chudsze niż żyto zwyczajne; może więc niechętnych znajduje nabywców, chociaż ma nieco wyższą wagę, i w gorzelniach daje lepszy wydatek. Rohde zasiewał żyto świętojańskie na początku Lipca, na gruncie dobrze ugnojonym, na morg pruski użył 8 mec żyta, 2 mece wyki, 2 mece jęczmienia, 2 m. owsa. W jesieni zebrano:

na 13 morgach 802 cent. paszy zielonej...$61^1/_2$ cent. z morga
„ 27 „ 400 „ siana brunatnego 15 „ „

Pasza zielona i siano brunatne na sieczkę porznięte, były chętnie przez krowy spożyte.

Plony powyższe są godne-uwagi, mając wzgląd na to, że ciągła susza r. 1863 niepozwoliła jarzynom domięszanym rozwinąć się normalnie.

Na wiosnę roku następnego, żyto przedstawiło się wybornie; mocno rozkrzewione okryło pola jakby kożuchem, i dało plon wyrównywający zwyczajnemu.

Z powodu dosyć długo przeciągającej się wegetacyi, żyto świętojańskie może zmniejszyć brak paszy, i zastąpić koniczynę, w razie gdy ta została przez mrozy uszkodzoną. Jednorazowe niebardzo płytkie przeoranie, wystarcza dla zasiewu żyta, którego plon w drugim roku będzie zebrany. Doświadczenia w tym względzie robiono w Prószkowie 1869 roku. Na połowie morga piasku gliniastego, który wydał rośliny okopowe, następnie jęczmień i dostał słaby nawóz (80 cent. gnoju krowiego na morg pruski), po woraniu go na 6 cali i zbronowaniu, w d. 13 Kwietnia rozsiano rzutowo 8 mec żyta i 6 mec wyki na morg, z przejściem 4 razy broną. Mieszanina zeszła 20 Kwietnia; skoszono ją 19 Czerwca i na kozłach wysuszono. Pierwsze to cięcie wydało 1,481 f. siana; drugi pokos, 18 Września, dał $205^1/_2$ f. razem $1,686^1/_2$ f. siana albo raczej mieszanki, którą krowy chciwie jadły.

Żyto wytrzymało ciężką zimę 1870 roku; silnie się rozkrzewiło; na wiosnę 1870 podsiano je serradellą na jesienne pastwisko dla krów.

Dnia 18 Lipca 1870 r. nastąpiło żniwo żyta dojrzałego, które przyniosło 760 f. ziarn; 2,149 f. słomy, 130 f. plew. Średnia długość słomy dochodziła 5 stóp 2 cale; słoma trzcinowata odznaczała się wielką tęgością.

Po zbiorze żyta, serradella tyle się rozrosła, że wydała dobre pastwisko i rolę całkowicie pokryła; co dla gruntów lekkich jest nadzwyczaj korzystnem i pożądanem.

Doświadczenie powyższe daje dobry przykład korzystnego użycia przymiotów ziemi i pracy—ponieważ jedna uprawa gruntu przyniosła plon paszy, zbiór ziarna i pastwisko jesienne.

Plon żyta świętojańskiego w paszy i w ziarnie, zależy od czasu zasiewu. Wczesny jest obfitszy od późnego, jak przekonywa następujące doświadczenie.

Część roli= $^1/_{16}$ hektara zupełnie jednostajną podzielono na 2 połowy; z tych jedną obsiano 2 Lipca, drugą 8 Września. Na wczesnej skoszono żyto w końcu Sierpnia i zebrano z hektara 6,720 K^0 paszy zielonej; po czem na obu częściach jednakowe zachowano obejście z zasiewami.

Plon żyta na hektar obliczony wydał:

z zasiewu 2 Lipca...2,408 K^0 ziarn, 6,512 słomy, 113 plew
„ 8 Września 2,080 „ 6,108 „ 114 „

Plony innych odmian żyta, w równych warunkach gruntowych w Prószkowie otrzymane, w porównaniu z plonem żyta świętojańskiego na jego stronę przemawiają.

W r. 1871 z hektaru otrzymano:

Żyta hiszpańskiego.........	1,400 K^0 ziarn		3,622 K^0	słomy
„ campiny..............	1,408	„	4,640	„
„ wielkiego rossyjskiego..	1,793	„	4,304	„
„ getyngskiego..........	1,968			
„ pirnauskiego..........	2,024	„	5,568	„
„ reńskiego.............	2,064	„	6,912	„
„ trzcinowego (Schilfrog.)	2,036	„	6,424	„
„ zeelandskiego.........	2,436	„	6,960	„
„ świętojańskiego.......	2,408	„	6,412	„

Obliczając wartość pożywną żyta zielonego wedle średniego zasobu materyi pożywnych w niem zawartych (1,63 K^0 materyi

[1]) Szefel berliński=52 litrów; meca ($^1/_{16}$ szefla)=$3^1/_4$ litra.

proteinowych po 1,8 gr.; 5,5 K⁰ mat. bezazotowych po 0,3 gr.) plon z hektaru zebrany, ma wartość 41 tal. 11,8 gr. Licząc wartość 100 K⁰ ziarn żyta po 5 tal. pasza zielona z hektara żyta przedstawia 827,9 K⁰ ziarn tego zboża.

Liczby wyżej przytoczone wykazują, że żyto świętojańskie jest płodem dla naszego i wogóle dla każdego rolnictwa ważnym, i upowszechnienie podanego sposobu użycia jego zasiewu, nie mało korzyści przynosi.

RDZA w PSZENICY.

Przed kilku tygodniami rozeszła się wieść o ukazującej się rdzy na pszenicy; wieści te ucichły, widać przeto że ta choroba nie zagraża zbyt znacznem rozszerzeniem się, coby spowodować mogło znaczne bardzo klęski. Zanim otrzymamy od naszych szanownych korrespondentów gruntowne wtym przedmiocie wiadomości, zamieszczamy korrespondencyją nadesłaną do *Journal d'Agriculture pratique* (Nr 26).

„W rubryce dziennika poświęconej sprawozdaniom ze stanu urodzajów, nie spotykamy jeszcze nic o rdzy na zbożu, a ponieważ przypominam sobie, jakie sprawiła spustoszenie około dwudziestu lat temu, jako rolnik i czytelnik dziennika, uważam sobie za obowiązek zaznaczyć jej ukazanie się u nas.

Miałażby ona być tylko miejscową i ukazywać się tylko w naszej okolicy? Nie zdaje mi się to prawdopodobnem, kiedy rzecz idzie o chorobę, której przyczyną są wpływy powietrza i temperatury. Chociaż wpływy te nie są absolutnie jednakowe, nie różnią się przecie tak bardzo, jak sądzę, w rozmaitych częściach Francyi.

Nie wchodząc w szczegóły, postanowiłem zakomunikować Redakcyi co następuje:

W pierwszej połowie maja, pszenica nasza, która była mizerną, przedstawiała widok zadawalniający i jaśniała świetną zielonością. Jeżeli niektóre pola pokryte były zbożem słabem i przedstawiały miejsca puste, których przyczyną była woda stojąca zbyt długo z wiosny, w miejscach wyżej położonych można było spodziewać się za to wynagrodzenia; ale po piętnastym maja, barwa zaczęła znikać, przechodząc w szarą, potem w żółtą, i wkrótce można było zauważyć obecność rdzy i choroba rozwinęła się tak, że zaczęłem się obawiać jej skutków.

Wszystkie liście, z małemi wyjątkami, są dotknięte zarazą.

Pióra są już to żółte, już to pręgowate, już to centkowane żółto i zielono.

W jednych dwa brzegi, w innych jeden tylko (powierzchnia górna) są posiane kupkami mniej lub więcej obfitemi lub od siebie oddalonemi.

Znaczna liczba, zamiast narostków brodawkowatych, przedstawia tylko żółte pręgi, ciągłe lub przerywane, gdzie choroba zdaje się być w zawiązku pod zżółkłą skórką i oczekiwać tylko przyjaznej chwili do rozwinięcia się.

Wprawdzie, z wyjątkiem kilku wypadków wyjątkowych, choroba nie dotknęła ani pochewki liścia, ani źdźbła i nie zanosi się na to co było w epoce wyżej wymienionej. Wątpię nawet żeby przyszło do tego stopnia natężenia, chociaż miesiąc czerwiec jest tylko w połowie.

W tamtym roku, w istocie, choroba była tak silną, że liście i łodygi zupełnie pokrytemi były krostami rdzy, nie tylko zwyczajnej *Uredovora*, ale nie mniej odmianą, którą agronomowie rozróżniali nazwiskiem *Uredo Vilnorinea.*

Choroba dosięgała nawet kłosu, i plewy nawet były przez nią dosięgnięte. Skoro tylko wstrząśnięto zbożem, wychodziła z niego ogromna ilość pyłu żółtego, pokrywającego ziemię i jak chmura podnosiła się w powietrze.

Dla tego też sprzęt wynosił zaledwie połowę tego co obiecywał a ziarno było w najlichszym gatunku.

Dzięki Bogu, jeszcze nie jesteśmy w tym stanie, ale czy ten grzybek pasożytny nie będzie się rozszerzał dalej? Choroba się zatrzyma, czy się zwiększy?

Jednak chociażby się zatrzymała, mojem zdaniem, to co jest, przedstawia już szkodę. Utrzymuję że rdza niema znaczenia, dopóki łodyga nie jest nią dotknięta, ale nie mogę podzielać tego zdania.

Każdemu jest wiadomem, że żywienie roślin nie odbywa się jedynie tylko za pomocą korzeni, ale także za pomocą liści i że z powietrza czerpią część pierwiastków koniecznych do ich wzrostu. Te organa więc mają wielki udział w żywieniu się rośliny, której uszkodzenie musi na nią oddziałać szkodliwie.

Liście wycieńczone przez tę powłokę nie mogą dostarczać roślinie tak obficie jak powinny, potrzebnych dla niej żywiołów. Naroście te żyją ich kosztem, rozdzierają naskórek, pochłaniają miękisz, niszczą tkankę i czynią ją niewłaściwą i niedostateczną do zupełnego rozwinięcia się rośliny.

Zatykają pory i utrudniają lub pszeszkadzają wdychaniu i wydychaniu tak koniecznemu, jak oddychanie u zwierząt.

Niepodobieństwem więc jest, mojem zdaniem, ażeby niepokój wniesiony do funkcyi jednego z głównych czynników roślinności, a zwłaszcza w czasie formowania się ziarna, w chwili kiedy ona może najwięcej bierze z powietrza otaczającego, nie szkodził produkcyi i ogólny rezultat musi na tem ucierpieć niezawodnie.

Rdza, jaką widzieliśmy przed dwudziestu laty, przypisać należy, jak utrzymują, wielkim ulewom i gwałtownym skwarom, które jedne po drugich kolejnie następowały, w ciągu miesiąca czerwca. Czy rdzy tegorocznej nienależy przypisać długotrwałym deszczom na jesieni, które zatapiając zboża nasze, stały się powodem zgnicia korzenia, albo powstrzymały jego rozwinięcie się, i nagłym i częstym zmianom temperatury, jakie się zdarzają od pewnego czasu?

Spodziewamy się, że nasi rolnicy zechcą donieść nam o stanie rdzy, którą w początku czerwca zauważono, ażebyśmy mieli dokładne pojęcie o stanie i przebiegu tej choroby, którą i my pamiętamy przed dwudziestu laty; ale była ona skutkiem mokrego roku, w skutek czego powstała wielka drożyzna i głód nawet dawał się we znaki."

Nowa żniwiarka zwana: „Warszawianka".

pomysłu pana **Grubińskiego.**

W Niedzielę, dnia 13 (1) Lipca, na polu folwarku Otrębusy położonego o wiorst trzy od przystanku Brwinow drogi żelaznej Warsz. Wied. odbyła się zapowiedziana próba żniwiarki zbudowanej podług całkiem nowego i oryginalnego pomysłu p. Grubińskiego w warsztatach p. Woroncowa-Weliaminowa w Warszawie. Skwar lipcowy nie powstrzymał ciekawych, którzy tłumnie się zgromadzili aby być świadkami, tego popisu, z którego dotąd zwycięzko nie wyszedł żaden z licznych krajowych tego rodzaju pomysłów. Kwestyja mechanicznego żniwa już od lat kilku stanowczo rozstrzygniętą została; żniwiarki jak: „Kirby", „Excelsior", „Ceres" Burdick'a „Buckeye", „New Champion" „Wood'a" działają z większem lub mniejszem powodzeniem stosownie do sposobu uprawy roli, siły i temperamentu zaprzężonych koni, zręczności i dobrej woli powożących. A jednak każdy z posiadaczy żniwiarki przyzna, że każdego dnia przy wyprowadzeniu jej na pole doznaje pewnej obawy, czy którakolwiek z delikatnych części składowych zawiłego jej mechanizmu nie ulegnie zepsuciu. Wypadek taki stanowi prawdziwą klęskę w gospodarstwie; najpierw bowiem czyni martwym na długi przeciąg czasu kapitał obrócony na kupno machiny, potem wstrzymuje najważniejszą robotę, zmuszając do nagłego starania się o robotnika, co tem trudniej przychodzi, że gospodarstwo licząc na sprzęt za pomocą machiny, stosownie do tego roboczemi siłami swemi rozrządziło, nareszcie, co najważniejsza, odrazu niszczy moralne korzyści jakie dobra żniwiarka przynosi, gdyż zmora trapiące gospodarzy, owe wyzyskiwanie (często nieob ecnego) kapitału obrotowego przez niechętne i niedostateczne ofiarowanie pracy, występuje wtedy z podwójną siłą.

Wzgląd ten tak ważny, słusznie odstraszający wielu rolników od nabywania żniwiarek mających ustaloną wziętość za granicą, był bodźcem dla wynalazcy do zbudowania takiej żniwiarki, w którejby przyrząd nadający ruch machinie był jak najmniej skomplikowany, jak najmniej podlegał zepsuciu, a uszkodzony, dawał się łatwo i prędko przez wiejskiego kowala naprawić; cel ten w nowo zbudowanej żniwiarce został w zupełności osiągniętym. Konstruktor bowiem usunął wszelkie odlewy zastępując je żelazem kutem; wpływa to wprawdzie na podwyższenie ceny machiny, lecz zapewnia jej większą trwałość i ułatwia naprawę w razie przypadkowego uszkodzenia jakiej części.

Uszkodzenia te we wszystkich żniwiarkach najczęściej się trafiają w systemacie zazębień trybowych, których kilka par stosownie skombinowanych służy do przeniesienia ruchu koła biegowego na przyrząd tnący; otóż, w nowej żniwiarce wynalazca usunął wszelkie zazębienia trybowe, zastępują je przyrządem własnego pomysłu, przedstawiającym rękojmię trwałości i prostoty, a zarazem wydającym żądaną summę mechanicznego skutku. Nie opisujemy tutaj tego przyrządu, gdyż wszelki opis nie wsparty objaśniającemi rysunkami byłby ciemny i niezrozumiały. Przyrząd ten ukryty w bębnie stanowiącym koło biegowe na którem się cała machina wspiera, nadaje ruch nożom stanowiącym piłę chodzącą tam i napowrot w łożyskach (zwykły system tnący nożycowo-piłkowy M'Cormick'a, zastosowany we wszystkich żniwiarkach), wachlarz nagarniający i spychający z pomostu ścięte zboże ustrojem swoim przypomina żniwiarkę „Ceres" Burdick'a. Cała machina bardzo zwięźle zbudowana jest przytem nadzwyczaj lekka, waży bowiem tylko 18 pudów czyli 720 funtów, ztąd para miernych koni ciągnie ją z łatwością i bez utrudzenia.

Zaznaczyć tu wypada że próba wypadła w warunkach dla żniwiarki korzystnych, płaska bowiem uprawa gruntu dozwalała machinie swobodnego ruchu we wszystkich kierunkach bez nagłych wstrząśnień, których wązkie zagony i głębokie brózdy są zwykle powodem. Żyto było niezbyt gęste i nie nadto wyrosłe, chociaż gęstym zarostem trawy podszyte. Natomiast inna okoliczność ujemnie wpływała na jednostajność wykonywanej roboty. Powszechnie jest wiadomo że gdy zboże jest pochylone, wtedy żniwiarka tnie lepiej pod kłos, niż za kłosem, czyli w kierunku pochylenia. Na zeszłorocznych próbach w Czerniakowie ze żniwiarką „Buckeye" i tegorocznych w Rakowcu ze żniwiarką „New-Champion" Wood'a

na zielonem życie odbywanych, nie było tej trudności z którą obecnie „Warszawiance” walczyć przyszło, na życie prawie już dojrzałem a więc z kłosami pochylonemi ku ziemi, wyraźna więc dawała się widzieć różnica w odłożonych garściach. W kierunku cięcia pod kłos były one równo jakby ręką ludzką ułożone, lecz w kierunku przeciwnym spadały mniej regularnie. Może dałoby się na przyszłość temu zaradzić umieszczając na brzegu pomostu blachę z zewnętrznej strony odstającą, jak to ma miejsce w żniwiarce „Buckeye” a która służy do przytrzymania kłosów nim je grabie nareszcie zepchną, przyciskając swem działaniem odstający brzeg blachy do pomostu. Koziołek dla powożącego zamiast być jak w żniwiarce „Buckeye” osadzony na resorze sprężystym, w „Warszawiance” wspiera się na pręcie niepodatnym, przez co drganie machiny udziela się powożącemu i przy dłuższej pracy zmęczenia stanie się powodem.

Życzyćby należało, aby ściany bębna czyli koła biegowego mogły być otwierane całkowicie dla łatwego obejrzenia stanu w jakim się przyrząd poruszający znajduje i oczyszczenia go z kurzu i piasku, co nieodzownie będzie potrzebnem i zaniedbywanem po skończeniu roboty być niepowinno; przy takiej budowie bębna łatwiej to da się uskutecznić niż obecnie za pomocą okienka, przez które omackiem tylko stan przyrządu poruszającego zbadać można.

Skwapliwie wyliczyliśmy ujemne strony nowej machiny, które się nam takiemi wydały, a to jedynie w celu wykazania w jaśniejszem świetle wysokich jej zalet, dla których nie wahamy się postawić ją wyżej od zaatlantyckich jej współzawodniczek. Prostota i zwięzłość budowy, moc, trwałość, łatwość naprawy i lekkość machiny w przekonaniu wszystkich rolników zapewnią jej pierwszeństwo i pozyskają uznanie, jak dla oryginalnego pomysłu wynalazcy tak dla wytrwałej pracy konstruktora, który nie szczędził kosztów, aby tylko nową żniwiarkę dla potrzeb krajowego rolnictwa praktyczną uczynić.

Szczęśliwy pomysł p. Grubińskiego na długo jeszcze musiałby pozostać w ukryciu, gdyby nie czynne poparcie p. Woroncowa-Weliaminowa, który jako kompetentny sędzia w tej mierze, doniosłość pomysłu dostatecznie ocenił i nie wahał się poświęcić koszta i pracę na wprowadzenie go w życie. Jeśli więc słuszna wdzięczność się należy p. Grubińskiemu za trafny pomysł rozwiązujący tak szczęśliwie zadanie samo z siebie dość trudne, nie mniejsza przeto jest zasługa p. Woroncowa-Weliaminowa, którego staraniem myśl ta w czyn zamienioną została.

Cięcie *robocze*, to jest istotnie przez piłkę dokonywane wynosi 1 metr 10 centymetrów, czyli prawie 46 cali polskich. Odliczając czas potrzebny na wytchnienie koniom, oczyszczenie, smarowanie i t. d. śmiało liczyć możemy, że „Warszawianka“ zetnie zboża w przeciągu 10 godzin dziennej pracy 3 dziesiatyny czyli sześć morgów miary nowopolskiej, zatem w przeciągu 30 dni żniwa 180 morgów. Koszta żniwa będą więc następne, przyjmując przypuszczalnie cenę żniwiarki na 250 rubli.

Procent amortyzacyjny 20%=50 rubli;
co na każdy dzień roboczy wyniesie rs. 1, 34 kop.
Dwie pary koni (na zmianę) po 50 kop. koń „ 2, — „
Woźnica .... 35 „
Sześciu zbieraczy po 35 kop............. „ 2, 10 „
Smarowidło.......................... 50 „
Koszt zatem dzienny rs. 6, 29 kop.

Żniwo ręczne sierpem na 6-ciu morgach kosztuje:
żniwiarzy 30 po 35 kop. rs. 10, 50 kop.

Przy sprzęcie kosą:
Sześciu kosiarzy po 60 kop. rs. 3, 60 kop.
Sześciu zbieraczy po 35 „ „ 2, 10 „
Razem rs. 5. 70 kop.

Ztąd wypada, że w porównaniu ze żniwem sierpem żniwiarka przynosi dziennie zysku 4 ruble 21 kopiejek, w porównaniu zaś ze sprzętem kosą o 59 kopiejek drożej wypada. Lecz strata ta wynagradza się sowicie pewnością sprzętu w danym czasie, gdy na zapewnienie sobie potrzebnej ilości kosiarzy nie zawsze liczyć można.

Stanisław Rewieński.

KRONIKA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA.

Pan Majer z Mławskiego dla zapobieżenia częstym zmianom miejsca przez sługi i oficyjalistów proponuje w Gaz. Rol. zapewnienie im emerytury. Opłatę składki powinni wziąść na siebie sami obywatele, poborem jéj mogłyby się zajmować kassy Dyrekcyi Szczegół. Towarz. Kred. Ziem. Kontrola poboru i wyznaczenie emerytury mogłyby także zależeć od tychże Dyrekcyi Szczegółowéj, zasady zaś do wyznaczenia emerytury mogą być te same, co przyjęte przez Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj lub innych.

Dla ześrodkowania wyrazu potrzeb rolniczych każdej okolicy, oraz zdań znawców popartych cyframi co do zaspokojenia tychże potrzeb przez scentralizowaną fabrykacyję nawozów sztucznych w jednym wielkim zakładzie lub przeciwnie przez założenie kilku mniejszych—upraszamy wszystkich interesujących się tym przedmiotem, aby takowe pod adresem podpisanego do dnia 28 Lipca r. b. nadesłać raczyli. Wtedy bowiem, delegacyja na ogólném zgromadzeniu w Łodzi wyznaczona, będzie dopiero mogła wywiązać się z włożonego na nią obowiązku.

Romocki Korneli.

SPRAWOZDANIA HANDLOWE.

Na targu naszym dowozy pszenicy były znaczne, ceny codziennie się obniżały, tak że w porównaniu z ich stanowiskiem na początku bieżącego miesiąca spadły o rs. 1.80 na korcu. Płacono z początku tygodnia rs. 10 k. 42½ za gatunek najlepszy, lecz zaraz nazajutrz dawano już tylko rs. 10, a w dzień potem rs. 9 kop. 82½ i tak szło do końca tygodnia. Za gatunki średnie podług dobroci płacono rs. 9—9 kop. 45. Pozostało jeszcze niesprzedanych kilka tysięcy korcy. Dowozy żyta mniejsze; nabywano mało. Za granicę wysłano zaledwie kilka tysięcy korcy. Ceny spadły o k. 30. Płacono rs. 4 k. 95 – 5 k. 70, w ostatnich dniach nie wyżéj jak rs. 5 k. 25. Dowozy jęczmienia i zapasy tego artykułu na składach są znaczne. Ceny spadły o k. 45—60. Płacono za dwurzędowy rs. 4 k. 20, za czterorzędowy rs. 3 k. 60 — 4 k. 05. Dowozy owsa szczupłe, ceny podniosły się o k. 15—30; płacono rs. 3 k. 50—4. Groch polny do gotowania płacono rs. 4 k. 50—5 k. 10. na paszę rs. 4 k. 20 do 4 k. 35, cukrowy 5 k. 70 — 6 k. 30. Fasola 7 k. 50 — 7 k. 80. Ceny mąki pszennéj niezmienne, żytniéj niższe o k. 5 na pudzie. Rzepikiem żadnych nie dokonano obrotów.

TARGI WARSZAWSKIE.

Z dnia 5 (17) Lipca	Czetwert		Korzec od—do			
	Rs. i kop.		Ruble srebrne i kopiejki			
Pszenica 242 fun	15	12	7	—	7	20
Żyto 232	8	40	4	80	5	—
Jęczmień 2 i 4-rzędowy	6	24	3	45	3	90
Owies	6	40	3	90	4	—
Gryka	—	—	—	—	—	—
Rzepak letni	—	—	—	—	—	—
Rzepak raps zimowy	—	—	—	—	—	—
Siemie lniane	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	—	—

Stosunek czetwerti do korca = 5 : 8

Dowozy: Osią, Koleją i Wisłą:
Pszenicy 180, Żyta 400, Jęczmienia 600, Owsa 300 korcy.

Cena Okowity dnia 5 (17) Lipca.
Hurtowe składy wiadro od 535,—538, garniec od 174—175
Pojedyncza szynkarska „ „ 174 —176.
Stosunek garnca do wiadra 100 : 307¼.

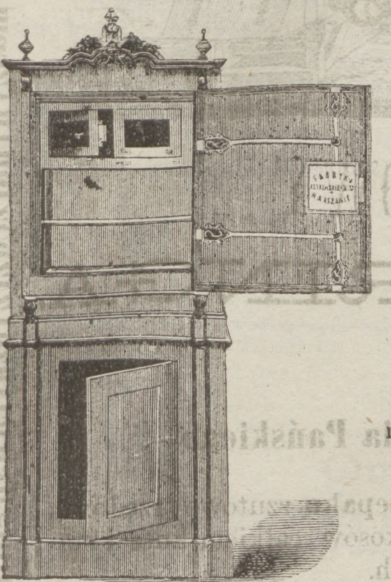
Дозволено Цензурою. — Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415. — Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

Wydawca, L. Sygietyński.

Dodatek do „Tygodnika Rolniczego” Nr. 29.—Rok 1873.

OGŁOSZENIA.

☞ Do bezpiecznego przechowywania pieniędzy, kosztowności, dokumentów i t. p. celem ustrzeżenia ich od kradzieży i pożaru, służą:



KASSY
OGNIOTRWAŁE,
KTÓRYCH
GŁÓWNY SKŁAD
FABRYCZNY

mieści się przy ulicy Senatorskiej Nr. 473-d obok kościoła Ś-go Antoniego.

☞ Kupującym Kassy Ogniotrwałe na dalszą sprzedaż, odstępujemy rabat odpowiedni do ilości od razu zakupionych Kass.

WARSZAWSKA FABRYKA MACHIN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i ODLEWÓW
(dawniej **Ostrowski i S-ka**).

rozwijając pomiędzy innemi i swój specyjalny wydział fabrykacyi żelaznych kass ogniotrwałych, nagrodzonych z innemi wyrobami na ostatnich dwóch wystawach medalami **złotym** i **srebrnym** ma honor takowe polecić.

Kassy Nr. 00 i 0 wyrabiają się na skład z zamkami systemu „Chubb,” wyższe zaś numera, począwszy od Nr. 1, opatrzone są zamkami amerykańskiemi systemu Yale'go, nad które dotąd LEPSZYCH nie ma, oraz SKRYTKAMI.

Na obstalunek wykonywamy też zamki dawniejszego systemu to jest „Brahma.”

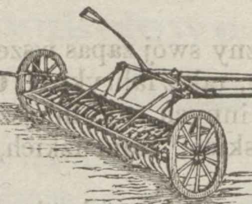
Przyjmujem też zamki dawniejszego systemu „Brahma” do przerobki na zamki Yale'go.

☞ Pomiędzy wielką liczbą posiadaczy Kass z fabryki naszej (dawniej Ostrowskiego i Spółki) liczymy znaczniejszych jak:

Skarbiec b. Kassy Głownej Krolestwa; wszystkie b. Kassy Gubernialne; wszystkie Kassy Okręgowe i Powiatowe w Krolestwie; Kassa Głowna i pomniejsze Drogi Żelaznej Terespolskiej; Kassa Głowna i stacyjne Drogi Żelaznej Libawskiej; wszystkie Kassy Warszawskiego Banku Handlowego; wszystkie Kassy Warszawskiego Banku Dyskontowego; kassa Kassy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich; Kassa Towarzystwa Kredytowego Miasta Warszawy; wszystkie Kassy Banku Handlowego w Łodzi; Kassa Towarzystwa Kredytowego Miasta Łodzi, —i Kassy najznakomitszych Obywateli ziemskich i miejskich, Przemysłowców i Bankierów tutejszych i w Cesarstwie.

☞ Polecając tak ważny sprzęt każdemu bez wyjątku, wielkości zastosowanej do potrzeby, uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę na to, że aby Kassa była bezpieczną od ognia i złodzieja, nie dość jest aby była tylko żelazną i miała jaki taki sztuczny zamek.

Administrator Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów
ZYGMUNT OSTROWSKI.



Siewniki ręczne do koniczyny i traw, Siewniki uniwersalne Robillarda poprawione do zbóż i traw,

Przetrząsacze
Grabie } do siana
Spychacze

Maneże, Młockarnie, Sieczkarnie, Wialnie, Młynki, Arfy i wszelkie inne machiny i narzędzia rolnicze, systemów najodpowiedniejszych dla naszych gospodarstw poleca

GŁÓWNY SKŁAD

Warszawskiéj Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów.

przy ulicy Senatorskiéj, obok kościoła S-go Antoniego.

MASZYNY i NARZĘDZIA
z Fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu:
Pługi, Obsypywacze, Pielniki, Brony, Walce, Siewniki, Grabie, Maszyny do omłotu z czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, Szarpacze, Torfiarki, Sączkarnie, Pompy, Sikawki, i t. d.

PŁUGI
z Fabryki R. Cichowskiego w Linowie,
Na różne ziemie i do oznaki różnej głębokości.

PŁUGI WRZESIŃSKIE
Z podwójnym płozem, z drewnianą i żelazną grządzielą, oraz

Różne MASZYNY ROLNICZE
krajowych i zagranicznych renemowanych fabryk, poleca

A. Rodkiewicz.
Ulica Miodowa Nr. 492.

OWCZARNIA ZARODOWA
krwi czystej
MERYNOSÓW ELEKTORALNYCH
pochodzących z Lejtowic.

W następstwie ogłoszenia zamieszczonego w roku zeszłym w dniu 15 Czerwca, Administracyja Owczarni zarodowej dóbr Werbkowice w gubernii Lubelskiej położonych, podaje do wiadomości Właścicieli Owczarni, że do dnia 10-go Lipca r. bieżącego, tym właścicielom którzy się w roku zeszłym już po wyprzedaniu baranów zgłosili służy pierwszeństwo wyboru, po którym to terminie upłynionym otwartą zostanie sprzedaż, jak w roku zeszłym, **Baranów Elektoralnych** dwóch ras, po matkach i baranach oryginalnych Lejtowickich, wydających wełnę na 130 talarów centar, od 7-u do 9-u funtów, po cenach od 75 do 300 rs. i baranów po baranach Lejtowickich oryginalnych i matkach Rotzemberskich oryginalnych z wełną tej samej wartości wydających od 5 do 7 funtów, po cenach od 40 do 100 rs.

Dla Właścicieli Owczarni chcących nabyć barany, a zbyt daleko mieszkających, przesłane być mogą do dóbr Kupientyni, odległych od stacyi kolei Siedlce o mil cztery; wszakże za listownem zawiadomieniem Administracyi dóbr Werbkowice, przcz Hrubieszów, o ilości i jakości żądanych baranów, co jednak do ich wzięcia, gdyby się nie podobały, obowiązywać nie będzie.

Nadto w dobrach Werbkowice i Kupientyn, od miesiąca Sierpnia, będzie do sprzedania Matek celnych zdatnych do chowu, wydających wełny przeszło 3 funty, wartości od 100 do 120 talarów centnar, sztuk 300.

ADMINISTRACYJA MŁYNA PAROWEGO
w Chotyni.

Zawiadamia osoby interesowane, iż z początkiem żniw wynajmować będzie Lokomobile o sile 8-u koni wraz z młocarnią z fabryki Robey & Comp. w Lincoln. — Bliższe szczegóły co do zamówień i warunków powziąść można u pana Dyrektora Młyna Parowego w Chotyni. **St. Cz. Graybner.**

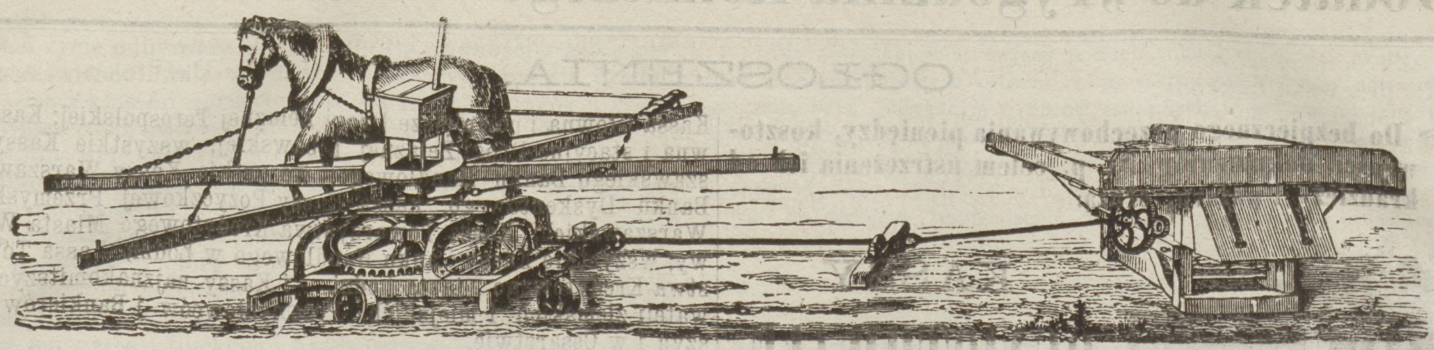
GENERALNA AGENTURA FABRYKI
R. Hornsby et Sons,
W GRANTHAM W ANGLII.

Lokomobile z podwójnemi i pojedynczemi Cylindrami, stałe i przenośne, Młockarnie parowe, Młyny, Tartaki, Młynki, Siewniki rzędowe, Kultywatory i inne Maszyny i Narzędzia, poleca

A. Rodkiewicz.
Ulica Miodowa, Nr. 492.

Główny skład maszyn i narzędzi rolniczych z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu.

Główny skład maszyn i narzędzi z różnych najcelniejszych fabryk Angielskich i Niemieckich.



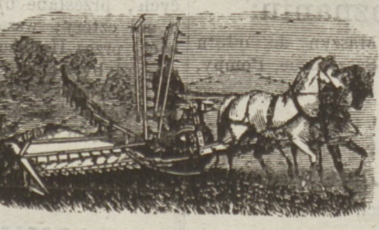
ZAKŁAD ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY
HERMANA GOLDENRINGA
w WARSZAWIE,

Ulica Miodowa, Nr. 494 (5 nowy) obok Kościoła Przemienienia Pańskiego

Poleca znaczny swój zapas wszelkich Maszyn i Narzędzi Rolniczych, tak z fabryki **H. Cegielskiego z Poznania** jakoteż z innych najcelniejszych fabryk angielskich, amerykańskich, francuzkich, niemieckich etc., a mianowicie:

Młocarnie i lokomobile z fabryk angielskich.
Młocarnie szerokomłocące z przetrząsaczami do słomy, na kołach i bez kół.
Młocarnie przenośne i **stałe** różnych wielkości.
Wialnie Bostońskie większe i mniejsze.
Wialnie Drezdeńskie, i różne **Młynki.**
Rozdrabiacze do kuchów angielskie.
Wozy gospodarskie.
Sieczkarnie bębnowe i z kosami na kole, różnych wielkości i systemów, oraz oryginalne angielskie.
Arfy Cylindrowe różnych konstrukcyi.
Pługi Eckerta oryginalne, w trzech wielkościach.
Pługi Wrzesińskie całe żelazne i z drewnianemi grządzielami.
Siewniki rzędowe fabryki Zimmermana & Comp., v. Halle oraz innych specyalnych fabryk.
Siewniki rzutowe uniwersalne Robillarda i Drewitza.
Siewniki do koniczyny i rzepaku rzutowe rzędowe.
Grabie konne do siana i pokosów całkiem kute i stalowe na wysokich kołach.
Odkładnice, lemiesze i płozy do pługów Wrzesińskich, Eckertowskich i wszelkich innych.
Wszelkie części do maszyn.
Młyny i **Śrótowniki** do zboża.
Gniotowniki do kartofli i do słodu.
Gniotowniki do obroków oryginalne angielskie małe i większe.
Siekacze i Szarpacze oryginalne angielskie.
Parniki do zaparzania karmy dla bydła, do przewożenia na kołach oraz przenośne, w różnéj wielkości całkiem z kutej kotłowéj blachy.
Sikawki pożarne różnéj wielkości.
Żniwiarki dwukołowe amerykańskie.
„ „Buckeye".
Kosiarki „
Żniwiarko-Kosiarki „Buckeye"—oraz
SKŁAD NASION zbożowych, pastewnych i okopowych w wyborowych gatunkach i mieszanek umiejętnie urządzonych w czystem ziarnie bez plew. (20—20)

Przy Zakładzie znajdują się warsztaty. Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i akuratnie. Na żądanie wysyła się uzdolnionych monterów.



CERES i KIRBY
ŻNIWIARKI AMERYKAŃSKIE
z Fabryki D. M. Osborne & Comp.
AUBURN,—AMERYKA.

Wedle prób odbytych w r. 1869, 1870 i 1871, Żniwiarka Ceres pomysłu Burdick'a okazała się ze wszystkich najlżejszą i najlepszą w użyciu. W roku zeszłym licznie w kraju naszym upowszechniła się i uzyskała najzupełniejsze uznanie. Za granicą tak samo, i dla wykazania jéj wyższości nad innemi Żniwiarkami, przytoczę konkursa jakie miały miejsce w Europie w r. 1872.

Dnia 3 Lipca roku 1872 na konkursie w Tarnowie w Galicyi, współubiegały się znane Żniwiarki: Samuelson, Johnston's, Buckeye i t. d. **Pierwszą nagrodę otrzymała Burdick'a „Ceres."**

5 Lipca na konkursie w Raudnitz w Czechach współubiegały się znane Żniwiarki, i także Burdi'cka **„Ceres" otrzymała pierwszą nagrodę.**

22, 23 i 24 Lipca na konkursie w Gerden w Hanowerze współubiegało się 11 z nowych amerykańskich, angielskichi niemieckich Żniwiarek, między innemi Samuelson, Buckeye, Johnston'a i t. d. Tu także **Burdick'a „Ceres" otrzymała pierwszą nagrodę; Kirby** zaś specyjalny **honorowy dyplom.** Drugą nagrodę otrzymała niemiecka maszyna Siederleben, trzecią nagrodę Johnston'a.

25 Lipca na konkursie w Wrocławiu, **Buckeye** otrzymała od większości sędziów **uznanie**, nagrody zaś żadnéj nie otrzymała.

31 Lipca na konkursie w Hostiwie w Czechach Żniwiarka **Samuelsona** otrzymała **pierwszą nagrodę.**
21 Sierpnia na konkursie i Lancashire w Anglii z pomiędzy angielskich i amerykańskich Żniwiarek **Burdick'a „Ceres" otrzymała pierwszą nagrodę.**
29 Sierpnia na konkursie w Brampten w Hr. Cumberland, gdzie współubiegało się 44 angielskich i amerykańskich Żniwiarek, **Howarda** otrzymała **pierwszą nagrodę, Kirby drugą nagrodę.**
A zatém na siedmiu znaczniejszych w Europie konkursach, które w roku 1872 odbyły się, Burdick'a „Ceres" 4 razy uwieńczona została pierwszą nagrodą, Samuelson raz, Howard raz, Buckeye raz.
Co specyjalne komissyje o tych Żniwiarkach wyrzekły, nie będę tu opisywał, dostateczném będzie przedstawić listę 2000 odbiorców, która jest w zakładzie do przejrzenia.
Z tych przyczyn śmiało powiedzieć mogę, że **„Ceres" a nie żadna inna** jest dotychczas **najlepszą w świecie Żniwiarką,** a przytém dla nas **najpraktyczniejszą,** bo doskonale działa w każdém położeniu i miejscowości, z wyjątkiem gruntów kamienistych, co też gwarantuję.
Chociaż Fabryka D. M. Osborne et Comp. jest największą specyjalną Żniwiarek Fabryką, bo 20,000 wyrabia rocznie, jednakże późne zamówienia nie mogą być zaspakajane, dla tego o wczesne obstalunki z zaliczeniem upraszam.

Na Królestwo Polskie Agent A. Rodkiewicz.

Miodowa, Nr. 492.

Wszelkie części zapasowe, chociażby najdrobniejsze, zawsze się znajdują w znacznym zapasie na składzie.

„BUCKEYE"

Oryginalne Amerykańskie dwukołowe

ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO-KOSIARKI i KOSIARKI

najpraktyczniejsze i najlepsze w świecie

poleca i przyjmuje wczesne zamówienia na takowe posiadający wyłączną sprzedaż na Królestwo i Zach. Gub. Cesarstwa

Zakład Rolniczo-Przemysłowy

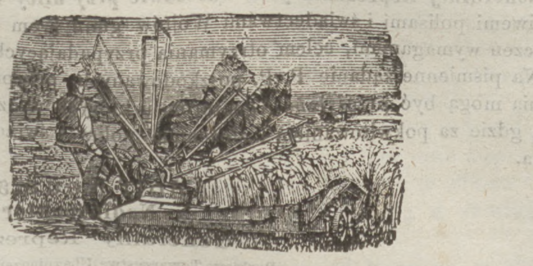
HERMANA GOLDENRINGA

w Warszawie, Ulica Miodowa Nr. 494 obok Kościoła Przemienienia Pańskiego.



Maszyny te w kraju naszym i zagranicą rozpowszechnione, zyskały sobie podczas ostatnich żniw tak ogólne pod każdym względem uznanie, iż nietylko cały zapas takowych w fabryce i u reprezentantów takowéj w całéj Europie wyczerpany został, lecz fabryka nawet zmuszoną była odmówić przyjęcia licznych zamówień, jakie krótko przed rozpoczęciem żniw ze wszech stron otrzymała.
Upraszam przeto Sz. PP. Ziemian, dla uniknienia zawodu, o łaskawe wczesne zamówienia, przy nadesłaniu zaliczenia rs. 100—na każdą maszynę.
Żniwiarka „Buckeye" na wszystkich w roku zeszłym w Europie odbytych konkursach, otrzymała pierwsze nagrody i pochwały, między innemi także na konkursie w Bettlern i Grümhüble pod Wrocławiem gdzie 9 żniwiarek konkurowało, w liczbie których znajdowały się także Ceres, Kirby, Johnston, Champion i inne.
Przytaczam tu wyjątek ze sprawozdania o tym konkursie ogłoszonego przez Komissyję Specyjalną Agronomicznego Towarzystwa Szlązkiego.
Sprawozdanie to brzmi jak następuje:
„Chcąc podług uzyskanych na konkursie rezultatów ustanowić klassyfikacyję najlepszych i najpraktyczniejszych żniwiarek, w takim razie pod każdym względem „Buckeye" (Nr. 9) pierwsze miejsce w ich rzędzie zajmuje. Maszyna ta odznacza się doskonałą i trwałą konstrukcyją i łatwem kierowaniem; w stosunku szerokości cięcia, wymaga ona małéj bardzo siły pociągowéj, tak że i pod tym względem pierwsze zajmuje miejsce,—a nawet w warunkach najniekorzystniejszych, jak w zbożu bardzo wyległem, jak najdokładniej zadanie swoje wypełnia".
W końcu nadmienić wypada, że żniwiarka „Buckeye" na rok bieżący znacznie ulepszona i do naszych dróg zastósowaną została. Pomost z przyrządem cięcia można odjąć i po za korpusem żniwiarki zaczepić, tak, że żniwiarkę po najwęższych drogach, w pole transportować i do najwęższych bram wjeżdżać i wyjeżdżać nią można. W czasie transportu w drodze, pomost spoczywa na kołach.

Na żądanie wysyłam uzdolnionych monterów do puszczenia maszyn w ruch.

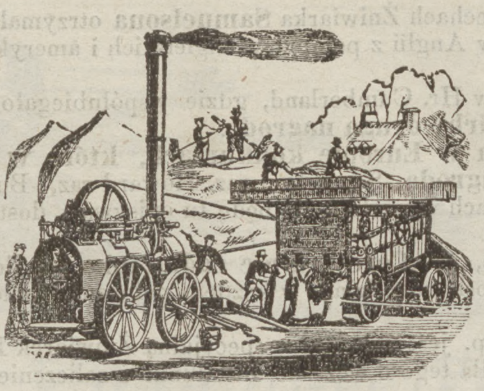


ŻNIWIARKI „CERES."

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Obywateli, którzy raczyli zamówić u mnie Żniwiarki **„Ceres"** Burdick'a z fabryki D. M. Osborne & Comp. z Auburn, iż takowe nadeszły do składów moich i są gotowe do zabrania lub wysyłki.
Dalsze zamówienia na Żniwiarki: **„Ceres," „Kirby"** i **„Kosiarkę Kirby"** ciągle przyjmuję; żeby jednak na czas mogły być dostarczone, o prędkie zgłaszanie się upraszam

A. Rodkiewicz,
Agent Fabryki D. M. Osborne & Comp. z Auburn.

RZĄDCA wykwalifikowany, **bezżenny,** znany Redakcyi osobiście z charakteru, energii i zdolności, który zarządzał znacznemi dobrami, doprowadził gospodarstwo do pożądanego stopnia, na co posiada chlubne świadectwa, poszukuje miejsca odpowiedniego na tantyjemę lub stałe wynagrodzenie, od Ś-go Jana r. b. Wiadomość w Redakcyi Tygodnika Rolniczego.



Maszyny i Narzędzia Rolnicze
z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu,

jakoto: Pługi, Zgłębiacze, Obsypywacze, Drapacze, Brony, Siewniki, Grabie, Młockarnie, Wialnie, Młynki do zboża, Arfy cylindrowe, Sieczkarnie, Parowniki, Maszyny do gorzelni itp.

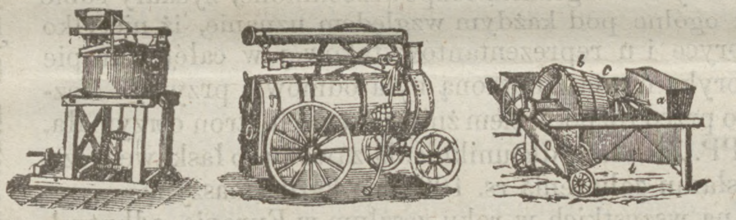
LOKOMOBILE i MŁOCKARNIE PAROWE

z najsłynniejszej **angielskiej** fabryki **Ruston Proctor & Comp. w Lincoln.** Jakoteż: **wszelkie Nasiona zbożowe i pastewne hurtowo w gatunkach wyborowych z najlepszych źródeł sprowadzane i po cenach najniższych ostatecznie obliczonych, poleca Skład**

J. ŁAWICKIEGO.

Kantor i Składy ulica Długa Nr. 16

WPROST CERKWI.



LOKOMOBILE z MŁOCKARNIAMI

z najsłynniejszéj fabryki angielskiéj PP. Marschall, Sons et Comp. w Gainsborough, których dokładność i praktyczność nieporównana, i w naszym kraju już uznane zostały, poleca

GŁÓWNY SKŁAD

Warszawskiéj Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

przy ulicy Senatorskiéj N. 473d, obok kościoła Ś-go Antoniego.

Celem dogodzenia potrzebie naszych Komittentów, jak również rolników **Płockiéj** okolicy w ogólności, zawiązaliśmy wyłączny stosunek z Warszawską Fabryką Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów i otworzyliśmy:

SKŁAD
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

W PŁOCKU.

Wszelkie Machiny, Odlewy i Narzędzia, którychby na składzie naszym nie było, gotowi sprowadzić jesteśmy stosownie do zamówień w możliwie najkrótszym czasie, po **Cenach fabrycznych.** Wyroby powyższéj fabryki wydajemy na **kredyt bankowy** w uzyskaniu którego bezinteresownie pośredniczymy.

Dom **Zaliczkowo-Komissowy**
Agentura „Banku handlowego w Warszawie"
W PŁOCKU.

Skład przy ulicy Warszawskiéj, w domu **G. Fogla.**

Ponieważ wypłata wynagrodzeń wszystkich szkód na ubezpieczenia **gradowe** przez Towarzystwo nasze przyjęte, odbywa się niezwłocznie po oszacowaniu tychże szkód, przeto upraszamy wszystkich P. P. Obywateli Ziemskich, którzy będąc ubezpieczonemi w naszem Towarzystwie, ponieśli szkody przez **grad** i wynagrodzeń jeszc«e nie otrzymali o osobiste zgłoszenie się **do Biura Generalnej Reprezentacyi w Warszawie przy ulicy Leszno pod Nr. 7,** z właściwemi polisami i świadectwami Wójtów gmin §-em 27-ym warunków ubezpieczeń wymaganemi, celem otrzymania przypadających wynagrodzeń.

Na piśmienne żądanie P. P. poszkodowanych, przypadające im wynagrodzenia mogą być przesyłane Agenturom u których ubezpieczenia przyjęte zostały, gdzie za pokwitowaniem i złożeniem polisy i świadectwa wypłacane im będą.

Adolf Neumann
Nadinspektor
i Generalny Reprezentant
„Ruskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od gradobicia, założonego w r. 1871"
W PETERSBURGU.

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH.

Księgarnia i skład nut muzycznych **Michała Glücksberga** w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu JW. hr. Krasińskiego. Nr. 8 (411), otrzymała na Skład Główny następujące książki dla gospodarzy wiejskich:

Kontrola służbowa ordynaryjuszów, stołowników i robotnika najemnego . . . . Cena kop. 70
Książka do odbioru zasług i ordynaryi. . . . „ „ 3
Książka do odbioru zasług . . . . „ „ 3

Książki te sprzedają się w księgarniach warszawskich i prowincyjonalnych. — W Płocku u wydawcy księgarza **E. F. Kempnera.**

Z przesyłką *pocztową* Kontrola liczy się kop. 80
Książeczki do zasług i ordynaryi za tuzin kop. 50

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni J. Jaworskiego, Krak.-Przedm. Nr. 415.